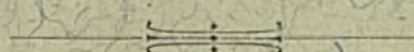
Rok X. Nr. 2.

# ROCZNIKI

## OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

## Św. WINCENTEGO à PAULO.



**Kwiecień.**



KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1904.

# TREŚĆ ZESZYTU.



Prenumerata wynosi rocznie **7 Kor. (7 Mk.)**

Upraszamy uprzejmie o łaskawe nadsyłanie kosztów prenumeraty za rok 1903 i 1904 pod adresem: Redakcya „Roczników obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego à Paulo“ — XX. Misyonarze, Kraków, Kleparz L. 19.

# Prześladowanie religijne we Francyi.

Jeżeli kiedy, to w naszych czasach uderzająco widzieć można na świecie: królestwo Boże i królestwo szatana, który iście jako książę tego świata nam się przedstawia. Kult jego nie potrzebuje się już ukrywać. Wyznają go państwa, narody, w tej lub innej formie.

Najplastyczniej widzimy to zjawisko we Francyi.

Stąd ta walka gorączkowa z religią, stąd ta propaganda piekielna.

Masonerya t. j. właśnie uosobienie kultu szatana — zadecydowała zniszczenie państw, których religią państwową jest katolicyzm*). Widzimy więc Włochy podminowane, Hiszpanię zredukowaną do rzędu państw trzeciego rzędu, Austryę przyprowadzoną do niemocy walką narodowościową i objawem *Los vom Rom*; widzimy Francyę w nowej fazie rewolucyi, grożącej nawet jej istnieniu politycznemu. Dla królestwa szatana — Francya przedstawia wieczne niebezpieczeństwo. Mimo bowiem jej rządów i praw bezbożnych, zaledwie część jej obywateli jest w obozie masońskim t. j. szatańskim**); druga Francya, Francya katolicka, ta, czy w kraju przez katolickie szkoły, zakłady, instytucye, paraliżuje akcyę masońską i nadto przez swych apostołów głosi Ewangelię Chrystusa po całym świecie (większość misyonarzy wszędzie

*) Masoni we Francyi samej liczą 391 lóż wielkiego Wschodu, 100 lóż Szkockich i Miszaïm.

**) W Izbie deputowanych zasiada 200 zdeklarowanych masonów; w Senacie 250.

a wszędzie stanowią Francuzi) i poświęceniem tem dla Boga, wstrzymuje karę Bożą za grzechy swych braci.

Głosząc królestwo Chrystusa, nie zapominają o swej ojczyźnie i roznoszą po całym świecie imię i język Francyi. Zmuszają rząd bezbożny kraju macierzyńskiego, że bierze ich i terytorya, gdzie głoszą Ewangelię, pod swą opiekę rządową. Gambetta, zacięty wróg religii, którego dewizą było: *le cléricalisme, voilà l'ennemi!* — był jednak zmuszony do wypowiedzenia słów, świadczących o braku konsekwencyi — mianowicie, że anti-klerykalizm nie jest towarem eksportowym Francyi. Byliśmy więc świadkami do ostatnich czasów, że Francya, prześladująca religię i jej przedstawicieli w kraju, dawała im urzędową obronę poza granicami Francyi.

Nie mogło to podobać się szatanowi.

— Mam dwie nienawiści w sercu — powiedział Lemmi, wielki mistrz masoneryi — nienawiść Boga i Francyi!

Stąd ta nowa a zacięta walka religijna, jaka się obecnie toczy. Zadaniem jej zniszczenie religii, a ponieważ Zakony słusznie przedmurzem się zowią Kościoła i wiary, a te tak liczne są we Francyi i tu rekrutują się apostołowie i głosiciele Ewangelii, więc teraz pierwsze cierpią gwałtowne napady. Niszcząc je, niszczy się Kościół tu i podcina działalność misyj zagranicznych, t. j. Kościoła powszechnego. Nowe prawa obejmują teraz już nietylko Francyę samą, ale i k o l o n i e.

Potem przyjdzie zniesienie konkordatu, przez co umniejszenie wpływu znaczenia Kościoła. Potem? Oni sądzą, że Kościół Chrystusa zniknie.... my — że się odrodzi nową siłą, jak tego uczą wszystkie historye prześladowań wiary świętej.

W walce tej przeciw Zakonom i Zgromadzeniom widzimy dalej sprawdzenie słów Ewangelii, że synowie tego świata są sprytniejsi i mądrzy. Korzystają wybornie z błędów, jakie wszędzie się znajdą w instytucyach, złożonych z ludzi. Zarzucają więc Zgromadzeniom, że są zbyt liczne, że zbyt bogate, że egoistyczne, że nieodpowiednie do nowych czasów.

Że zbyt liczne, to każdego, zwłaszcza obcego, uderzało w oczy.

Weźmy n. p. jednę nie wielką dyecezyę wersalską.

W r. 1902 liczyła przeszło 80 Zgromadzeń. Stąd nieraz dziwaczne ich nazwiska, ubiory, pewna rywalizacya ludzka i t. p. błędy. Wogóle w r. 1900 było 1517 Zgromadzeń we Francyi, z czego 772 autoryzowanych a 745 nieautoryzowanych. Przy dobrej woli można było usunąć to nadużycie w zgodzie z Rzymem, bez walki i przemocy.

Prasa, zwłaszcza tu wszechwładna, przedstawiła dalej Zakony, jako skończonych kapitalistów. Odurzano naród wyliczaniem tych miliardów, jakie kraj odzyska, gdy się Zakony wypędzi. Kto dał te ofiary, dotacye? — kraj. Kraj więc teraz je odzyska. Rząd obróci je na szkoły, schroniska dla ubogich, kapitały zaś na pensye robotnikom nie mogącym już zarabiać.

Przed dwudziestu laty majątek Zgromadzeń oszacowano na 212 milionów, lecz jak stronniczo, świadczy n. p., że klasztor PP. Urszulanek w Bourges oszacowano na 700.000 fr., a gdy później chodziło o prawdziwe go sprzedanie, rząd oszacował go na 173.000 fr.

Jedynie bogatymi mogli się zwać Kartuzi. Dochody ich były kolosalne. Likiery ich fabrykacyi znane i cenione były po całym świecie. Sekret ich wyrobu pozostaje i nadal sekretem zakonników. Zatrudniali oni tysiące robotników. Pobudowali kościoły, szkoły, szpitale. Ich kapitały służyły dobrej prasie i wszystkim instytucyom dobrym. Sami zawsze ubodzy i kontentujący się zaspokojeniem najniezbędniejszych potrzeb życia.

Prasa jednak wymarzyła sobie ich majątek, jako skarb niewyczerpany tak, jak n. p. to, że tylko Jezuici mogą się z nimi równać, gdyż ci flotę nawet swoją mają i t. p.

Pokusa była zbyt silna, sięgniono więc ręką po te skarby. Skarbów nie znaleziono. Zakonnicy z sekretem wyjechali a wszystkie państwa ich zapraszały, przewidując źródło nowe dochodu i przemysłu. Szkoły zaś i szpitale pozostały

puste dla braku funduszu i tysiące robotników bez środków do życia.

Ale łudzono się świadomie.

Wszyscy będą szczęśliwi — nawet duchowieństwo świeckie, które z głodu umiera, bo im Zakony chleb odbierają. Tak p. Combes z trybuny parlamentarnej ogłosił i zapewnił, że akcya jego zmierza nawet dla dobra Kościoła i jego prawnych przedstawicieli, t. j. duchowieństwa świeckiego.

Wszędzie więc widzimy pozory prawdy, słuszności.

Albo to, że nieodpowiednie do czasu, że przez śluby zmniejszają swą osobistość, pozbawiają jej się, stają się automatami; że będąc odcięci od społeczeństwa, nie mogą wychowywać i kształcić przyszłe pokolenia...

Stek zarzutów fałszywych, tysiąckrotnie zbitych, działających jednak na masy nie myślące.

Jeżeli chodzi o podatki — to Zakony muszą płacić więcej, niż inni. Tu osobistość ich nietylko się nie zmniejsza, lecz zwiększa. Do służby wojskowej — też nie.

Zakonnik, kongreganista może świadczyć, świadectwo jego ma znaczenie, może robić akta notaryalne, może być posłem, senatorem — wszędzie osobistość jego równa jest osobistości innych obywateli.

Jeżeli pociągną go do odpowiedzialności sądowej za jakie przewinienie, to karzą go surowiej. Nie zanika jego osobistość; nie powiedzą mu, że jest automatem i jako taki nieodpowiedzialny....

Jeżeli jednak chodzi o nauczanie, o wpływ, o wychowanie religijne, to zakonnik i zakonnica stają się w oczach masoneryi jednostkami nierównorzędnymi, nieodpowiednimi do epoki. Wypędza się ich więc, konfiskuje domy, nawet najskromniejszej nie dając pensyi; czego nawet pierwsza rewolucya nie śmiała zrobić, to oni robią.

I znowu pozór słuszności dla ogółu. Nie robimy wam krzywdy. Sekularyzujcie się, ale prawdziwie t. j. przyjdźcie do naszego obozu, a wtedy wszystkie stanowiska stoją wam otworem, jak innym obywatelom państwa.

Oburzało to republikańską duszę p. Combesa, że mimo, że wielka rewolucya ogłosiła wolność człowieka, są ludzie, co sobie kajdany niewoli nakładają przez reguły i śluby. Sprzeciwia się to duchowi nowoczesnemu. Trzeba raz skończyć z tą propagandą i ogłosić po klasztorach wolność. P. Combes w mowie, wypowiedzianej z końcem przeszłego roku, dopatrzył się nawet, że młodzież zakonna tylko czeka na to. Dał nam obraz młodej zakonnicy uwolnionej, jak z zadowoleniem wiąże wstążki i przypatruje się, czy jej do twarzy; jak młody zakonnik tylko czeka, aby raz już habit zrzucił, jak czeka z niecierpliwością na porost wąsów i podkręca je, jak smakuje sobie paląc papierosa.

Zapewne, że prezydent ministrów jakiegokolwiek państwa cywilizowanego nie pozwoliłby sobie na takie trywialności i takie dokumentowanie sprawy.

Lecz tu tłumowi, który rządzi przez swych pochlebiających mu zastępców, to się podoba i podobne facecye zastępują argumenta.

Combes wmówił w siebie na starość, że wypędzając kongreganistów działa w ich interesie. Snać przypomniał sobie swe dzieje po opuszczeniu Seminaryum i Asomcyonistów — i dał nam swój portret osobisty.

Któż nie zna poświęcenia, ofiarności, często nawet prawdziwego heroizmu członków Zgromadzeń? W oczach p. Combesa, egoizm, unikanie trudnej walki o byt, szukanie łatwego sposobu przejścia przez świat, prowadzi do furty klasztornej. A że czasem coś zrobią dobrego drugim, to nie stoi w proporcyi żadnej z tem, coby mogli zrobić. Trzeba więc otworzyć furty klasztorów, zmusić ich członków do wyjścia na świat i walki i pracy.

Widzimy, jakie sekciarskie zaślepienie nie pozwala im dopatrzeć się żadnej idei wyższej w powołaniu zakonnem.

Kongreganista szuka nie Boga, lecz kawałka chleba, jest więc egoistą. Egoizm, to poświęcenie wszystkiego dla siebie — nie dla drugich. A cel zakonnika? Nic dla siebie — wszystko dla drugich, przez Chrystusa, w Bogu.

Lecz tłumom wystarcza rzucić pozór prawdy.... I widzimy niemal całe społeczeństwo przejęte nienawiścią do Zgromadzeń.

Walka sprytnie była i jest prowadzona. Wytworzono sztucznie opinię publiczną wrogą klasztorom. To było hasło wyborów. Większość pod tym hasłem, wybrana 1901 roku, przy uprzejmej pomocy Waldeck-Rouseau, ówczesnego prezydenta ministrów — zajęła się odrazu walką z tym nieprzyjacielem domowym. Zapomniano o Alzacyi, o najważniejszych i żywotnych potrzebach kraju. Wojna japońsko-rosyjska nawet nie zdołała odjąć tej walce pierwszorzędnej miary, jaką jej od początku nadano.

Jesteśmy przy władzy — korzystajmy. To my — masoni. — Zrobilibyśmy największe głupstwo, gdybyśmy, mając władzę w ręku, użyli jej dla dobra religii, idei Bożej. Idea państwowa, historyczna Francyi — to misya cywilizacyjna. Trzeba ją raz zniszczyć a zaprzągnąć Francyę stale w rydwan masoneryi — szatana.

Wzięto się do pracy gorączkowo, bo do Boga należy wieczność i idee Boże, jak posłannictwo Kościoła, nie potrzebując się obawiać, działają wolno, z pokojem. — *Non in commotione Dominus.*

Do szatana należą chwile, w których zdołał zwyciężyć, więc korzysta, przewidując swój upadek, chce przynajmniej o ile może najwięcej zrobić szkody. Stąd zarys nowych praw przeciw Zgromadzeniom izba uchwaliła 1901 r., a p. Waldeck-Rousseau, mąż ostrożny, nie chcąc narażać swej popularności, chcąc się zachować na przyszłość, podał się do dymisyi. Jako dobry mason, zrobił wiele, bardzo wiele. Uczuł jednak, że godność jego osobista nie pozwoliłaby mu ideę uchwaloną w czyn wprowadzić; wziąć się do rozbijania klasztorów, wypędzania starców, zakonnic.

Podjął się tej egzekucyi sprawozdawca komisyi, zajmującej się tą sprawą w Senacie, p. Combes. Człowiek politycznie nieznany; widocznie, musiał dać gwarancyę, że wykona, że wykona wszystko....

Przeszedł on sam małe i wielkie Seminaryum, chcąc być księdzem. Dotarł do subdyakonatu. Chciał koniecznie być wyświęconym; niemiłosierny jednak dyrektor oparł się stanowczo temu i l'abbé Combes musiał opuścić Seminaryum. Dotąd przez całe małe Seminaryum i wielkie był na koszcie pewnej Siostry Miłosierdzia.

Zobaczymy jego wdzięczność niedługo.

Bez środków do życia, na bruku, bez mieszkania, puka do furty Asomcyonistów. Przyjęty gościnnie, aby miał czas wypróbowania powołania, mieszka razem z zakonnikami w kolegium, uczy, płatny, filozofii. Do dziś przechowują manuskrypt jego przemówienia przy rozdaniu nagród. Słów nie ma na wychwalanie pism Ojców. „Jest tam myśl prawdziwie Boża i wykwintność formy, podczas gdy filozofowie nowi ateistyczni ani tego, ani drugiego nie mają".

Podobno zrażony z doznanych przykrości od współkolegów profesorów, zakonników, ustąpił — a jak Asomcyoniści twierdzą — został oddalonym.

Poświęcił się medycynie. W ostatnich nawet czasach praktykował na przedmieściach Paryża jako doktor nieznany, bez wielkiej klienteli i tu go w nocy — jak sam opowiadał — zbudzono a delegaci loży ofiarowali mu prezydenturę ministrów i wykonanie nowych praw. Przyjął.

Jako swój program ogłosił ścisłe wykonanie prawa przeciw Zgromadzeniom.

Prawo to rzecz święta. Wszyscy powinni się przed niem uchylić, zwłaszcza ci, co nauczają posłuszeństwa Bogu i zwierzchności.

Sprawy zagraniczne oddał p. Delcassé, który już dowiódł, że potrafi tymczasem podczas tej walki domowej utrzymać pokój na zewnątrz. On to bowiem oddał Faszodę Anglikom, aby tylko uniknąć krwi rozlewu, mimo, że Rosya sprzymierzona ofiarowała swą pomoc.

Wojskiem zajął się generał André i niemiłosiernie zaczął karać wyższych oficerów, za wszelki objaw przychylności ofiarom nowej polityki.

Nawet za chodzenie na Mszę, nawet za udział ich żon w uroczystościach religijnych następowały dotkliwe kary lub przejście do emerytury.

Wojsko powinno się trzymać z daleka od polityki!

Tego samego zdania był p. Pelletan, człowiek świecki, postawiony na czele ministerstwa marynarki. Marynarka francuska, od wieków rywalizująca z angielską i przewyższająca ją niejednokrotnie jakością, odznaczała się przytem wybitną religijnością. Zupełnie to naturalne. Wszyscy niemal marynarze, to Bretoni, a ci do dziś żywo przywiązani są do wiary świętej.

Palletan postanowił sobie inne wybić piętno — i wiemy, jak pracuje....

P. Vallé podjął się w sądownictwie obudzić zamiłowanie sprawiedliwości. Prawo powinno być tak tłómaczone, jak tego żąda ministerstwo, to zaś utrzymuje się większością w Izbie, a jaka ta większość — już wiemy....

Tak cały aparat rządowy rozpoczął swą działalność niemiłosiernego prześladowania a wszystko w imieniu prawa, „legalnie“.

Apatya społeczeństwa nadspodziewanie dopomogła do pokazania Europie, że Francya liberalna nigdy krzywdy nikomu nie robi, że owszem w tej akcyi rząd tylko broni się przed niebezpieczeństwem klerykalizmu i że cały kraj jest po jego stronie.

Zakonnicy to i zakonnice się buntują i to przeciw prawom kraju rodzinnego!

Narazie dozwolono żyć tylko Zgromadzeniom, które miały wyraźne pozwolenie rządu, tak zwaną: autoryzacyę — lecz powinny się trzymać misyi, która była przez nich podana w prośbie o autoryzacyę.

Więc n. p. Misyonarze św. Wincentego à Paulo — tylko misyj zagranicznych. Seminarya wielkie, domy misyjne krajowe zaraz im zamknięto.

Inne Zgromadzenia, nie mające dotąd autoryzacyi, jeżeli chcą dalej egzystować, mają podać prośbę do rządu.

Wiele Zgromadzeń odrazu rozwiązało się przewidując, że nie podołają nowym trudnościom; inne — jak Asumpcyoniści i Asumpcyonistki przewidując, że rząd odmówi im tego przywileju. Asumpcyoniści byli już rozwiązani z powodu, że stali się niebezpieczni dla rządu zwłaszcza przez swe wydawnictwa ludowe, popularne i prasę. *La Croix,* dziennik przez nich redagowany; *Pellerin* i wiele innych mężnie stawiały czoło zalewowi prasy masońskiej.

Zostało ich jednak wielu w kraju i kierowali dalszą akcyą; zresztą jako spowiednicy Asumpcyonistek. P. Combes skorzystał z władzy, aby spłacić swe dawne rachunki i wywdzięczyć się za doznaną niegdyś u nich gościnność — stąd nakaz wydalania ich; stąd rewizya w redakcyach, czy wydawnictwa ich są jeszcze pod ich moralnym kierunkiem; stąd brutalne rewizye po domach Sióstr tego Zakonu.

Jezuici, mający tu ogromny wpływ i wielu członków sławnych czy to nauką, czy kaznodziejstwem, rozeszli się spokojnie, nim jeszcze rząd o nich pomyślał.

Zanadto już przeszli prześladowań, aby nie mieli doświadczenia. Wiedzieli, że rząd im nie udzieli autoryzacyi.

W kilka miesięcy później Vallé, minister sprawiedliwości, żalił się na trybunie w Senacie, jak Zakony są przebiegłe; że rząd przewidywał więcej korzyści z konfiskaty dóbr, lecz n. p. któż sobie da radę z Jezuitami! Ci, sami poszli, a budynki ich są zapisane jako własność różnych Towarzystw i rząd dopiero procesa kosztowne a niepewne prowadzićby musiał, aby przyjść w posiadanie tych dóbr.

I ten duch „jezuicki“ przejął już i inne Zakony i Zgromadzenia!

Inne Zgromadzenia podały prośby. Do próśb trzeba było dołączyć reguły, różne statystyki, słowem wszystko, czego loże potrzebowały. Rząd zajął się naprzód klasztorami męskimi i podzielił wniesione prośby na trzy kategorye Zgromadzeń:

*Zgromadzenia nauczające i kaznodziejskie;*

*Zgromadzenia miłosierne, dobroczynne;*

*Zgromadzenia przemysłowe* (Kartuzi).

Odpowiedzią na te prośby było ich odrzucenie i to *en masse*, bez debaty poszczególnej, bez brania pod uwagę tego, co dobrego robią, że gdy je rząd wypędzi — tysiące a tysiące egzystencyj straci opiekunów i dobroczyńców! Przeglądnijmy listę Zgromadzeń, którym rząd odmówił prawa pobytu we Francyi i koloniach:

*Bracia z Ploëzmel* (365 domów).
*Bracia Nauki chrześcijańskiej* (23 domy).
*Bracia św. Krzyża* (22 domy).
*Bracia św. Gabryela* (161 domów).
*Bracia św. Fuscyana* (1 dom).
*Bracia Najśw. Serca z Raju* (136 domów).
*Bracia Maryaniści* (98 domów).
*Klerycy św. Wiatora* (112 domów).
*Mali Bracia N. Panny* (605 domów).
*Bracia Krzyża P. Jezusa* (17 domów).
*Bracia Rolnicy* (7 domów).
*Bracia szkół chrześcijańskich od Miłosierdzia* (21 domów).
*Bracia Najśw. Rodziny* (47 domów).
*Ojcowie Eudyści* (13 domów).
*Ojcowie Maryści* (15 domów).
*Ojcowie Dominikanie nauczający* (8 domów).
*Ojcowie Bazylianie* (6 domów).
*Ojcowie od Niep. Poczęcia* (7 domów).
*Ojcowie Oratoryanie* (10 domów).
*Ojcowie od Serca Najśw.* (7 domów).
*Ojcowie od św. Piotra* (2 domy).
*Ojcowie od Maryi Niepokalanej* (8 domów).
*Ojcowie Maryści od św. Marcyała* (1 dom).
*Ojcowie Benedyktyni, angielscy* (1 dom).
*Bracia Nauki chrześcijańskiej z Solesmes* (1 dom).
*Kapucyni* (3 domy).
*Norbertanie* (49 domów).
*Redemptoryści* (4 domy).
*Dominikanie, kaznodzieje* (19 domów).
*Pasyoniści* (25 domów).

*Ojcowie od Najśw. Serca z Picpus* (4 domy).
*Oblaci św. Franciszka Salezego* (11 domów).
*Klerycy Najśw. Panny z Syonu* (1 dom).
*Oblaci Najśw. Serca* (4 domy).
*Ojcowie św. Franciszka* (4 domy).
*Franciszkanie* (39 domów).
*Ojcowie od Najśw. Sakramentu* (4 domy).
*Kanonicy Lateraneńscy* (1 dom).
*Ojcowie Rekolekcyj* (21 domów).
*Oblaci Maryi Niepokalanej* (8 domów).
*Benedyktyni* (7 domów).
*Misyonarze z Garaison* (3 domy).
*Ojcowie od św. Franciszka Salezego* (3 domy).
*Misyonarze św. Garda* (2 domy).
*Oblaci Maryi Dziewicy* (2 domy).
*Kanonicy od Niep. Poczęcia* (1 dom).
*Ojcowie Oratoryanie św. Filipa Ner.* (1 dom).
*Ojcowie Miłosierdzia* (1 dom).
*Barnabici* (1 dom).
*Barnabici z Paryża* (1 dom).
*Pasyoniści angielscy* (1 dom).
*Ojcowie Drogi Krzyżowej z Tuluzy* (1 dom).
*Karmelici* (1 dom).
*Kartuzi* (1 dom).

Zwłoki kilkumiesięcznej udzielono tylko jedenastu domom Braci św. Gabryela, zajmujących się głucho-niemymi.

Egzekucya rozpoczęła się odrazu.

Wszędzie ta sama brutalność, wszędzie przemoc i użycie wojska do wypędzania garstki zakonników czyniących dobrze.

Najwięcej emocyi zrobiło wypędzenie Kartuzów z Chartreuse.

Głośna była sprawa miliona zażądanego przez syna p. Combes'a, Edgara, sekretarza generalnego ministerstwa spraw wewnętrznych.

Za tę cenę miał ofiarować Edgar Combes uzyskanie u swego ojca, że sprzeciwi się ich wypędzeniu.

Kartuzi odmówili. Sprawa była skandaliczna. Nawoływano, aby Combes oczyścił się z zarzutu, oskarżając do sądu potwarców.

Prezydent ministrów wolał obrać drogę pewniejszą i w Izbie oświadczył, że on i syn jego są tylko ofiarami wrogów republiki i postawił kwestyę zaufania. Masońska większość nie odmówiła wotum zaufania tak już zasłużonemu wykonawcy dekretów jej lóż.

Zakonnicy oświadczyli, że tylko ustąpią przemocy. Trzeba więc było wysłać wojsko w te górzyste okolice Chartreuse. Pułkownik de Coubertin otrzymał rozkaz, aby na czele 4-go regimentu dragonów wypędził Ojców i przyczynił się do ocalenia Rzeczypospolitej.

Odmówił, podając za powód, żeby to było hańbą jego regimentu.

Uwięziony, zdegradowany. Zastąpił go pułkownik Deanteville, protestant.

Wiemy resztę. Wojsko wywarzyło drzwi główne, drzwi wszystkich cel, szukając Ojców. Znaleźli ich w kaplicy, za głównym ołtarzem — zatopionych w modlitwie.

Odczytano im rozkaz rządu opuszczenia klasztoru. Przeor odpowiedział, że ślubowali tu służyć Bogu i tylko przemoc może ich stąd wyprowadzić. Każdego więc z zakonników dwóch żołnierzy wyprowadza.

Tłumy ludu, otaczające klasztor, witają swych Ojców z entuzyazmem, rzucają kwiaty.

Widok ofiar Combes'a, starców złamanych wiekiem, budzi litość, wszyscy łzy mają w oczach, nie wyłączając żołnierzy.

Trudno jednak; nie wypełniając rozkazów wszyscy funkcyonaryusze narażają się na stratę urzędów i na nędzę swych rodzin.

Ojciec Dom Michel, superyor generalny, błogosławi tłum i zakonnicy kierują się ku kolei, aby pójść na wygnanie.

Wszędzie witani owacyjnie, gdy stanęli na stacyi St. Laurent-du-Pont, Mgr. Henry, Biskup z Grenobli, przemówił do nich:

„Gdy instytucya jaka egzystuje od wieków, czyni dobrze drugim od 8 stuleci, i zapuściła dobrze korzenie w kraju, nic nie może jej wyrugować. Przemoc może chwilowo tryumfować, lecz sprawiedliwość i prawo będą miały ostatnie słowo".

Zakonnicy udali się do Belgii, do Anglii i t. p.

Trudno tu nie umieścić dokumentu, prawdziwie „ku wiecznej rzeczy pamiątce", jakim jest list otwarty Generała Kartuzów do p. Combes'a, prezydenta ministrów, wystosowany w tym czasie:

Panie prezydencie ministrów!

Ponieważ okres czasu, jaki urzędnicy panu podlegli sądzili, iż mogą zakreślić naszemu pobytowi w Grande Chartreuse, już się zakończył, przeto jesteś pan pierwszym, co masz prawo się dowiedzieć, iż my nie opuścimy tego miejsca pokuty i modlitwy, w którem Opatrzności podobało się nas umieścić. Naszem zadaniem jest modlić się za nasz drogi kraj, a chyba tylko przemoc zatrzyma nam na ustach modlitwę. Niestety, w czasach niespokojnych, w których panuje samowola, trzeba przewidywać wydarzenia jak najsmutniejsze. Ponieważ więc może się stać, że wbrew sprawiedliwości, na której się opierają nasze prawa, przemoc nagle nas rozproszy, a nawet może i wyrzuci po za ojczyznę, przeto już dziś uważam za stosowne powiedzieć panu, iż zarówno w mem własnem imieniu, jak i w imieniu mych braci przebaczam panu to postępowanie, tak niegodne naczelnika rządu. Dawniej ostracyzm nie gardził, tak jak dziś, bronią, jaką dają choćby pozory słuszności.

Z tem wszystkiem sądzę, iżbym uchybił obowiązkowi miłości chrześcijańskiej, gdybym do przebaczenia, jakiego panu udzielam, nie dodał i rady zbawiennej, będącej jednak równocześnie poważnem ostrzeżeniem. Podwójny mój charakter: kapłana i zakonnika, stanowczo mię do tego upoważnia, a czynię to w tym celu, byś pan, jeśli została ci jeszcze jakaś

odrobina roztropności, powstrzymał się we wojnie haniebnej i bezużytecznej, jaką prowadzisz przeciw Kościołowi Bożemu.

Wszak za pańską to usilną zachętą i na podstawie okazania dokumentu, o którego jawnej fałszywości zdaje się, iż pan nie powinieneś był nie wiedzieć, Izba francuska wydała wyrok przeciw zakonowi, którego głową Pan Bóg mię ustanowił. Tego wyroku niesprawiedliwego ja przyjąć nie mogę i nie przyjmuję, i dlatego, mimo mego szczerego przebaczenia, żądam rewizyi tego wyroku, zgodnie z mojem prawem i mym obowiązkiem, a żądam rewizyi przez trybunał nieomylny Tego, który jest naszym sędzią Najwyższym! Pan, panie prezydencie, teraz uważaj dobrze na moje słowa — tam już nie potrafisz nikogo zastraszyć lub wymową olśnić; tam już nie będzie ani tych wrażeń, jakie wywołuje trybuna lub sztuczki parlamentarne, ani fałszywych dokumentów, ani większości schlebiającej, ale tam spotkasz sędziego spokojnego, sprawiedliwego i potężnego, wyrok nieodwołalny, przeciw któremu ani pan, ani ja nie będziemy mogli zaprotestować.

Spodziewam się, panie prezydencie, ujrzeć cię tam niedługo, bom i ja niemłody, a i ty jesteś jedną nogą w grobie. Myśląc o chwili tej uroczystej, bardziej ufaj w skuteczność szczerego nawrócenia i stanowczej pokuty, aniżeli w zdolności i sofizmata, którym zawdzięczasz swoje przelotne tryumfy.

Ponieważ zaś moim obowiązkiem jest świadczyć dobrze za złe, będę się o to modlił, a raczej my Kartuzi, których skazałeś na śmierć, będziemy nadal błagali miłosierdzia Boga, którego ty w tak niezwykły sposób w Jego sługach prześladujesz, aby ci udzielił łaski żalu oraz zbawiennej pokuty.

Twój, panie prezydencie rady, sługa pokorny

*Dom. Michał,* przeor Kartuzów.

Ponieważ Izba uchwaliła, że majątki Zgromadzeń, które nie doznają autoryzacyi rządu, będą skonfiskowane na rzecz państwa, a jak widzieliśmy, że wszystkie prośby zostały odrzucone, wszystkie więc niemal wyliczone wyżej domy przeszły na rzecz skarbu.

Daleko jednak do miliardów z tego zysku.

Mianowanie likwidatorów, mnóstwa urzędników, procesa z osobami, na których imię były te domy hipotekowane, udowadnianie, że były tylko osobami podstawionymi i t. p., wszystko to kolosalne pochłonęło sumy, które pokrywa masa ogólna.

Zakonnikom nie wypłacono żadnej pensyi.

Przy odbieraniu domów przez likwidatorów przychodziło nieraz do scen bardzo przykrych, w najwyższym stopniu obrażających uczucia religijne, moralne. N. p. gdy przełożony klasztoru jednego odpowiedział przybyłemu likwidatorowi: dobrze, ustępujemy, ale muszę iść do kaplicy i zabrać Najśw. Sakrament.

Likwidator się oparł, że nic nie wolno ruszać, że cały dom i Najśw. Sakrament należy do państwa!

W kapeluszu na głowie w kaplicy sprzeciwiał się przeniesieniu Najśw. Sakramentu, dopiero przywołany adwokat klasztoru zagroził gorliwemu obrońcy własności państwa, że postępowanie jego może mu przynieść smutne następstwa; więc ustąpił. Tu i owdzie nie obeszło się bez manifestacyj na rzecz opuszczających zakonników, jak n. p. tryumfalny pochód Kapucynów w Paryżu z rue de la Santè, lecz gdy się przekonano, że rzucanie kwiatów i okrzyki: vive la liberté, vive Dieu! à bas Combes, rząd uważa jako okrzyki podburzające i osoby winne więzi i karze surowo, musiano i tych niewinnych manifestacyj zaniechać.

W ten sposób, po cichu, rozproszono wszystkie wyżej wyliczone Zgromadzenia.

Gdy wierni słudzy spełniali to dzieło, pan ich tymczasem myślał i żal mu się zrobiło duchowieństwa świeckiego.

Po co kaplice prywatne, których konkordat Napoleoński nie przewidział. Egzystują więc przeciw prawu i odbierają chleb duchowieństwu parafialnemu.

Wydał więc rozporządzenie Biskupom, aby pozamykali te kaplice, aby zupełnie zakazali odprawiania w nich kultu

i ceremonij kościelnych. Odtąd będzie wolno tylko w urzędowych kościołach parafialnych chwalić P. Boga.

Tak się stało. Tysiące kaplic klasztornych, Zakonów jeszcze istniejących, zamknięto dla wiernych. Z jaką szkodą dusz a korzyścią dla idei masońsko-szatańskiej, łatwo odgadnąć.

Biskupi zaczęli protestować. Combes zaraz pozbawił pensyi, toż tak samo ukarał proboszczy, którzy zapraszali ze Słowem Bożem zakonników nie autoryzowanych przez rząd a nawet autoryzowanych.

Według p. Combes'a kazać może po kościołach parafialnych tylko kler świecki. Kary dotkliwe, obawa może pogorszenia sprawy uciszyły protesta.

Ciszę tę i spokój rząd wyzyskał jako świadectwo, że kraj zgadza się i pochwala jego akcyę, i że duchowieństwo świeckie jest mu za nią wdzięczne, prócz kilku fanatyków, jak n. p. Mgr. Turinaz.

Kiedy tak, to trzeba iść naprzód i zająć się prośbami o autoryzacyę Zgromadzeń żeńskich!

Izba na żądanie Combes'a zajęła się tą sprawą i znowu sumarycznie, bez debaty poszczególnej, odmówiono im prawa egzystencyi.

Ten, który walkę tę religijną rozpoczął, z winnych najwinniejszy, Waldeck-Rousseau, przeląkł się opłakanych skutków nowych praw.

W Senacie wygłosił mowę wypierającą się akcyi p. Combes'a, i w obronie Zgromadzeń przeważnie nauczających.

Lecz w radykalizmie trzeba zawsze iść dalej w ofiarach a nie umniejszać je.

Ten zwycięża, co więcej daje. Zwyciężył więc Combes, który znowu wszędzie na przekór Waldeckowi szczyci się tylko wykonawcą jego planów. Większość nie była świetną, bo skasowano Zgromadzenia żeńskie 285 głosami przeciw 269, ale w każdym razie była większość i można było przystąpić do akcyi.

Przejdźmy znowu listę nowych tych ofiar masoneryi.

Ośmdziesiąt przeszło Zgromadzeń żeńskich wniosło prośbę o autoryzacyę. Mianowicie :

*Urszulanki* (domów 7, członków 161).
*Dominikanki* (domy 2, członków 57).
*Dominikanki od Najśw. Serca* (domy 2, członków 114).
*Dominikanki św. Różańca* (domów 6, członków 158).
*Kanoniczki regularne św. Augustyna* (domy 2, czł. 63).
*Siostry od Serca P. Jezusa* (domy 2, członków 12).
*Siostry od Najśw. Serc Jezusa i Maryi* (dom 1, czł. 6).
*Siostry Jezusa i Maryi* (dom 1, członków 30).
*Siostry N. Panny Zwycięskiej* (domy 3, członków 24).
*Trynitarki* (dom 1, członków 17).
*Siostry Słowa Wcielonego* (domów 3, członków 64).
*Wizytki* (domów 6, członków 219).
*Klaryski* (domy 2, członków 49).
*Elżbietanki* (dom 1, członków 48).
*Siostry Połączone Najśw. Familii* (domy 2, czł. 122)
*Siostry Unii św.* (domów 59, członków 328).
*Siostry od św. Krzyża* (domów 76, członków 517).
*Siostry od św. Józefa* (domów 65, członków 280).
*Siostry Najśw. Serca Maryi* (domy 2, członków 17).
*Siostry Nauki Najśw. Serca* (domów 11, członków 26).
*Siostry Nauki N. Serca N. P.* (domów 20, czł. 64).
*Dominikanki z Cette* (domy 2, członków 65).
*Dominikanki z Bonnay* (dom 1, członków 23).
*Siostry Nauki chrześcijańskiej* (domów 5, członków 22).
*Siostry Małe Nauki chrześcijańskiej* (dom. 19, czł. 70).
*Siostry N. Panny* (dom 1, członków 11).
*Siostry N. Panny Różańcowej* (domów 32, czł. 278).
*Siostry N. P. od Zwycięstw* (dom 1, członków 36).
*Siostry od Niep. Poczęcia* (domów 8, członków 59).
*Karmelitanki* (domy 2, członków 20).
*Siostry Pocieszycielki od S. P. J.* (domów 3, czł. 15).
*Urszalanki z Baume* (dom 1, członków 30).
*Siostry św. Marty* (dom 1, członków 3).
*Siostry św. Imienia Jezusa* (domy 2, członków 49).

*Siostry św. Imion Jezusa i Maryi* (dom. 25, czł. 196).
*Siostry św. Dziecięctwa* (domów 15, członków 88).
*Siostry św. Dominika* (domów 54, członków 217).
*Siostry Ofiarowania* (domów 20, członków 117).
*Siostry Rekolekcyj chrześcijańskich* (dom. 12, czł. 407).
*Oblatki św. Franc. Sal.* (domów 19, członków 73).
*Serwitki Maryi* (dom 1, członków 7).
*Trynitarki* (dom 1, członków 26).

Ogółem 1613 Zakładów, przeważnie naukowych, przeznaczono na zwinięcie.

Zaczęło się nowe rozbijanie furt klasztornych, tym razem walka była wstrętniejsza, bo chodziło o Zakony żeńskie.

Cywilizacya, zdrowy rozsądek, wrodzona Francuzom rycerskość względem kobiet, interes własny, wszystko przemawiało przeciw tej walce.

Combes jednak nie cofnął się przed nią. Owszem, wciągnął do niej cały aparat rządowy. Wojska nawet użyto do rozbijania klasztorów i wypędzania zakonnic.

Bez zaopatrzenia, wypędzane, ścigane wszędzie przez rząd jako dalej tworzące potajemnie Zgromadzenie, odpychane od swych własnych rodzin obawiających się przyjmując je narazić się rządowi, zmuszone były przeważnie udać się za granicę.

Jest męczeństwo krwi, ale sądzę, że nie mniejszej nagrody będzie kiedyś dla nich to męczeństwo ducha, które ponieść musiały!

Uporawszy się tak ze Zgromadzeniami nieautoryzowanymi, zajął się Combes Zgromadzeniami autoryzowanymi.

Ale to i ile w tej walce ucierpiała Rodzina duchowna św. Wincentego, będzie później przedmiotem naszej uwagi.

Paryż, 15 marca 1904.

*X. Jan Dihm* C. M.

# Siostry Miłosierdzia w prowincyi warszawskiej

w ciągu pierwszych lat ośmiu.

---

(Dokończenie).

A teraz poświęćmy kilka słów każdej z trzech Sióstr, które św. Wincenty i Ludwika de Marillac przeznaczyli do Polski.

1. Siostra Małgorzata Moreau pochodziła z Lotaryngii. Była ona według tradycyi uosobieniem łagodności, pokory, poświęcenia względem ubogich. W Warszawie w zakładzie św. Kazimierza znajduje się współczesny jej portret, z którego bije skromność, umartwienie, zjednoczenie z P. Bogiem. Gdy patrzymy na jej ręce wychudłe, wsparte na trupiej głowie, zdaje nam się, jakbyśmy ją widzieli przed sobą w chwili, kiedy schylona ku ziemi kopie grób dla pogrzebania zmarłego, nie chcąc zostawić go na ulicy. Zamiłowanie powołania i stałość pokazuje się w odpowiedzi, jaką ta Siostra dała królowej, która chciała zatrzymać Siostrę Katarzynę przy swoim boku: „Przyszłam tu służyć chorym, a nie bogatym i wielkim, którzy mają sług wielu. Pozwól, Najjaśniejsza Pani, robić mi to, co nakazuje powołanie“. (Konfer. św. Wincentego). Nieraz musiała użyć całej energii, by nie dopuścić zmian w regułach lub zwyczajach Zgromadzenia. Marya Ludwika była do Sióstr bardzo przywiązaną, stąd też z dobroci serca projektowała niejedną zmianę w ubiorze, sposobie życia i zewnętrznym zarządzie. Pokorna Siostra Moreau nic na własną rękę nie poczynała, lecz zasięgała we wszystkiem rady p. Le Gras i stosowała się z posłuszeństwem do Jej zdania.

W jednym z listów pisze do wiel. Matki: „Zdziwiłam się bardzo, dowiedziawszy się, że królowa żąda mego towarzystwa w przedsięwziętej podróży; nie wiedziałam, co odpowiedzieć, bo nigdy nie myślałam o wielkiej podróży, a słyszałam, że królowa chce jechać o sto mil z Warszawy. Życzy sobie, bym wzięła welon i chustkę na szyję. Jestem tem bardzo zaniepokojona, bo obawiam się zmiany ubioru i pobytu na dworze królowej. Narażę tylko swe powołanie a nie wem, czy mi P. Bóg udzieli tej samej łaski, jaką mi dał w chwili, gdym świat opuszczała. Gdyby odemnie zależał wybór, wolałabym raczej ciężką chorobę, niż narażanie się na takie niebezpieczeństwo. Proszę Cię, Wielebna Matko, pomów w tej sprawie z X. Wincentym, bo wiem, że posłuszeństwo doda potrzebnej mocy. Dołączam dwie próbki kamlotu, z jakiego królowa projektowała nam uszyć letnie ubranie“. Nad odpowiedzią na ten list Siostry Moreau zastanawiano się w Paryżu 23 marca 1657 r. Rada zakazała stanowczo używać welonu w miejsce kornetu, lecz pozwoliła zwykłe ubranie siostrzańskie zabezpieczyć odpowiednio na zimę od mrozu, lecz bez zmiany materyi, przyjętej przez całe Zgromadzenie. Nadto św. Wincenty kazał Siostrze Moreau zastosować się do życzenia królowej i towarzyszyć jej w podróży. Wobec tego Siostra Małgorzata wybrała się z królową w drogę, zakładając w różnych miejscach małe schroniska dla chorych.

Pobożna ta Siostra padła ofiarą epidemii 17 września 1660 r. Śmierć jej wywołała w całym kraju powszechny smutek. Szczegóły, dotyczące jej życia, zaczerpnięte są częścią z konferencyi X. d'Horguy o cnotach zmarłej, wygłoszonej w domu macierzyńskim d. 17 lutego 1661 r., częścią z tradycyi, przechowującej się wiernie u Sióstr Miłosierdzia. W domu Centralnym w Warszawie jest w manuskrypcie konferencya X. d'Horguy, nadto współczesne tłomaczenie polskie. Jedna z Sióstr, które opowiadały o jej cnotach, odezwała się w następujący sposób: „Słyszałam od osób z Polski, że Siostra Małgorzata nie oszczędzała się w służbie ubogich, że

po opatrzeniu i pochowaniu kilku ofiar epidemii sama się zaraziła i umarła. Osoby te mówiły mi, że wszyscy jej żałowali, a zwłaszcza w Warszawie opłakiwano ją tak, jak sieroty płaczą po matce. Za życia uważano ją za świętą. Słyszałam o niej, że gdy była jeszcze na świecie, już umiała się modlić".

Inna Siostra dodała: „Była bardzo staranna w korzystaniu z czasu; pracowała skrzętnie chcąc przyjść z pomocą Siostrom, przeciążonym robotą; była zawsze gotową na rozkazy przełożonych".

X. Dyrektor zakończył w ten sposób konferencyę: „Cnoty tej zmarłej są wypisane w księdze żywota. Podziwiam jej męstwo i gorliwość, z jaką wyruszyła tak daleko, ażeby z miłości ku P. Bogu służyć ubogim. To prawda, że każda z was gotowa iść do jakiegokolwiek domu, dokąd posłuszeństwo woła, ale Siostra Małgorzata poszła do kraju obcego, spustoszonego przez wojnę. Co za dziwna gorliwość obsługiwać zarażonych z takiem zapomnieniem o sobie i umrzeć przy tej posłudze. O mój Boże! to jest męczeństwo! Nie przelała krwi, ale naraziła swe życie z miłości ku P. Jezusowi i znalazła śmierć pośród ofiar, które chciała ratować. Jest to więc prawdziwe męczeństwo, które prowadzi duszę prosto do nieba. Taka młoda, bo miała dopiero lat 37, a już tak doskonała, tak święta! Bóg powołał ją do siebie, bo nie liczył jej lat, spędzonych na ziemi, ale jej wierność w powołaniu, godną nagrody. Co za piękna dusza! Dobrze zaczęła żyć między nami i dobrze też skończyła zdala od nas wśród tylu zajęć. Naśladujmy ją we wszystkiem, a gdy się napracujemy w winnicy Pańskiej, to zbierzemy obfite owoce. Dobre dusze cieszą się chwałą w niebie po pracy na ziemi!"

2. Siostra Magdalena Drugeon, była córką kupca z Paryża. Ojciec jej, chociaż dobry katolik, jednak używał wszelkich środków, aby ją skłonić do porzucenia powołania, obiecując jej pozwolić na wstąpienie do innego Zgromadzenia. Wolał ją raczej widzieć w Zakonie klauzurowym, niż w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia. Ale wszystkie wysiłki ojca były

nadaremne. Wybrana dla misyi polskiej, wyjechała z ochotą, ciesząc się, że uniknie natarczywości ze strony rodziny. Kochała powołanie i miała jego ducha. Reguła była jej życiem; pobożna i pracowita, nie traciła nigdy ani minuty czasu, pomimo wątłego zdrowia pracowała wiele; nie znała żadnych przeszkód, bo była to dusza gorliwa. Zdolna i cnotliwa zastępowała Siostrę Moreau w razie jej nieobecności, a w ten sposób małe Zgromadzenie nie było nigdy opuszczone, ani też narażone na zatracenie punktualności i dobrego ducha, jakim powinno być przejęte. Oddawała się szczególnie wychowaniu i nauczaniu ubogich dziewcząt.

Po śmierci Siostry Moreau obawiano się, że zgon Przełożonej zanadto ją przygnębi. Gdy się jej zapytał Superyor XX. Misyonarzy, czyby nie chciała wrócić do Francyi, odrzekła: „O nie! Trzeba umrzeć tam, dokąd nas posłuszeństwo posyła; chcę pozostać między obcymi i ubogimi“.

Była chorą tylko ośm dni i z radością patrzała na zbliżającą się śmierć. Siostry otaczające ją wzruszyły się do łez, słysząc, jak rozmawiała swobodnie aż do ostatniej chwili. Zasnęła w Panu 3 lutego 1671. Rękopis konferencyi o jej cnotach, mianej przez X. Picquel w domu macierzyńskim 25 maja 1671, przechowuje się w domu Centralnym w Warszawie. Jedna z Sióstr, która ją dobrze znała w Paryżu, opowiedziała o niej, co następuje: „Brat Siostry Magdaleny uprosił u jej przełożonych, żeby mogła odwiedzić, jak mówił, ciężko chorego ojca. Niedaleko od domu rodzinnego spostrzegła ojca chodzącego po pokoju i zaraz zawróciła z drogi, mówiąc bratu, że miała pozwolenie odwiedzić ojca leżącego w łóżku, a ponieważ za łaską Bożą ma się dobrze, wizyta jej jest nie potrzebna. Powróciła do domu, dziękując P. Jezusowi, że ją ustrzegł od próby, na jaką ją chciano wystawić; brat bowiem przygotował wszystko, aby jej uniemożliwić powrót do Zgromadzenia“.

Siostra Barbara Bailly, jej towarzyszka w Warszawie przez 7 lat, zapytana przez X. Dyrektora, odpowiedziała: „Mój Ojcze! Cały czas, jaki spędziłyśmy razem, widziałam

w niej wielką cierpliwość w chorobie; mimo wątłego zdrowia pracowała wiele; trzeba było dwa lub trzy razy dziennie powstrzymywać ją od męczącej pracy. Gdyśmy ją zachęcały do odpoczynku, mawiała: „Dobry żołnierz powinien umrzeć z bronią w ręku". Jej szczęściem było trzymać się zwyczajów przyjętych w Zgromadzeniu; nie cierpiała, by jej okazywano szczególniejsze względy. Kochała swe zajęcie: a zwłaszcza nauczanie dziewcząt i przygotowanie ich do Komunii św. Korzystała zawsze z czasu, zachowywała wiernie reguły i przestrzegała pilnie porządku dziennego. Nie lubiła przestawać z obcymi ludźmi; zawsze skupiona, rozmawiała chętnie podczas pracy z Siostrami i miała zawsze coś budującego do opowiedzenia. Gdy się ją zapytano o zdanie, wypowiadała je z całą prostotą.

X. Picquel streścił następnie konferencyę w tych słowach: „Jakaż to pociecha rozmawiać o takiem jak to życiu! Ta ukochana Siostra wskazała wszystkie oznaki powołania Siostry Miłosierdzia. Przypatrzcie się, co zrobił ojciec, chcąc ją wyciągnąć od Sióstr Miłosierdzia do innego Zgromadzenia. Pokazała wielką pogardę dla świata, bogactw, zaszczytów; wolała nosić ubogą suknię Siostry Miłosierdzia, bo P. Jezus dał jej łaskę pokochania tych dusz, które życie Jego na ziemi naśladują, ofiarując się dla zbawienia dusz. Gdy już raz wstąpiła w szeregi Sióstr Miłosierdzia, posuwała się szybko na drodze cnoty tak dalece, że jej przykład umocnił w powołaniu Siostry, które miały pokusę je opuścić. P. Bóg wybrał ją z dwoma innemi dla nowej fundacyi w Polsce. Wojna, zaraza nie odstraszyły jej; chciała umrzeć tam, dokąd ją posłuszeństwo posłało. Moje Siostry! Jeżeli chcecie widzieć cud, zdziałany przez Siostrę Miłosierdzia, to życie, o którem myśmy opowiadali, jest nim właśnie. Ach, mój Boże! Co za piękna dusza, która wyrwała tyle dusz z piekła i zaprowadziła je do nieba. W rodzinie możemy powiedzieć bez wahania się, że to święta; dziewica poświęcająca się służbie ubogich, działająca zawsze w duchu pokory i miłości, miła

w pożyciu z towarzyszkami. Oto wzór prawdziwej Siostry Miłosierdzia, naśladujcie ją".

3. Siostra Franciszka Donelle, najmłodsza z trzech posłanych do Warszawy, nie miała tej samej energii i męstwa w początkach swej pracy, jak dwie jej towarzyszki. Zasługa jej jednak nie jest mniejszą, bo wiele wycierpiała, aby wytrwać na drodze, zakreślonej jej przez Boską Opatrzność. Charakteru żywego, doświadczana tęsknotą za krajem, nieraz miała pragnienie powrócić do ojczyzny; mogła w chwilach zniechęcenia wystawić nieraz swe towarzyszki na próbę cierpliwości, nie doprowadziła jednak nigdy aż do zamącenia pokoju i jedności w małej rodzinie. Nie zapominała nigdy o maksymie założycielki: „Powinniśmy czcić Trójcę Przenajświętszą przez wielką łączność, jaka powinna być między nami, nadto przez pobłażliwość, aby się nie sprzeczać, ale przychylić się o ile można do zdania drugich". Posłuszna rozkazom, jakie odbierała od błogosławionego Ojca i wielebnej Matki, która jej jeszcze pisała na jeden czy dwa dni przed swą ostatnią chorobą, pokonała tęsknotę i nie zobaczyła już ojczyzny.

Poświęciwszy wszystko, aby wspaniałomyślnie naśladować Jezusa Ukrzyżowanego i dojść do doskonałości, jakiej wymaga się od Siostry Miłosierdzia, była wierną regułom, ćwiczeniom pobożnym i zwyczajom Zgromadzenia. Przeżyła o wiele lat swe dwie towarzyszki, nauczyła się doskonale języka polskiego, była bardzo czynna, a później jako ekonomka oddała wielkie usługi powstającej prowincyi. Ona to zajmowała się szczególnie dobrami Peszewy i Runow, któremi królowa obdarzyła zakład św. Kazimierza.

Co podaje tradycya, to samo stwierdzają i akta urzędowe, gdzie się znajduje jej imię. W oryginale aktu erekcyjnego szpitala św. Ducha r. 1684 widać jej podpis: Siostra Franciszka Donelle, ekonomka.

Tak się przyzwyczaiła do kraju, że uważano ją za rodowitą Polkę, spolszczono nawet jej nazwisko i nazywano ją zwykle Siostrą Franciszką Dnelską.

Ten rzut oka na tradycyę, przechowaną w Warszawie, dowodzi jasno, że Siostry: Małgorzata Moreau, Magdalena Drugeon i Franciszka Donelle, wybrane przez naszych mądrych założycieli dla pierwszej dalekiej misyi, odpowiedziały zupełnie zaufaniu; one są niezaprzeczenie trzema pierwszymi kamieniami węgielnymi prowincyi polskiej, położonymi przez św. Winceniego à Paulo i wiel. Ludwikę de Marillac. Jeżeli miały uchybienia, nieodłączne od ułomności ludzkiej, to miały też pokorę potrzebną do przyjmowania ojcowskich upomnień i okazały prawdziwą mądrość dzieci Bożych, korzystających z błędów nawet, aby postępować w świętości. One też ściągnęły błogosławieństwo nieba na dzieło, które im Opatrzność powierzyła, zapewniając je o jego trwałości i urodzajności.

* * *

Dla uzupełnienia tego krótkiego szkicu historycznego o pierwszych latach prowincyi polskiej dodamy, że jedno z ostatnich błogosławieństw św. Wincentego, udzielonych jego dzieciom na ziemi, było dane tej małej gałęzi jego rodziny. Na 10 dni przed śmiercią, 16 września 1660 r., pobłogosławił on trzy swoje córki wybrane dla Warszawy, które też tego dnia odjechały. Trzeba podziwiać zamiary Opatrzności w wyborze Siostry, która miała zastąpić Siostrę Małgorzatę Moreau w tej chwili, w której mała kolonia miała opuszczać Francyę. Była to Siostra Barbara Bailly, która żyła kilka lat obok wielebnej założycielki, pielęgnowała ją w ostatniej chorobie i odbierała z samych ust św. Wincentego i p. Le Gras wskazówki; ona to według słów Sióstr współczesnych nie otwierała ust jak tylko na to, aby mówić o tem, co słyszała lub widziała u swoich założycieli. Któż mógł lepiej od niej zaszczepić seminaryum w kraju odległym i wpoić obcej prowincyi ducha odpowiedniego? To też szczegóły dane przez nią o życiu, cnotach, naukach i ostatnich chwilach wielebnej Matki Ludwiki de Marillac, podawane od pokolenia do pokolenia, pozostały niezatarte w prowincyi.

Dwoma towarzyszkami podróży Siostry Barbary Bailly były Siostry Katarzyna Bourher i Katarzyna Gony. Św. Wincenty, wysyłając je, pisał im: „Chcąc zadośćuczynić królowej, wysłaliśmy was i wysyłamy obecnie do Warszawy, abyście tam żyły według zwyczajów Zgromadzenia we Francyi, pod przewodnictwem i zarządem X. Wilhelma Desdames, superyora księży naszego Zgromadzenia w Polsce“. X. Desdames uchodził zawsze jako pierwszy dyrektor prowincyi warszawskiej; św. Wincenty przeto, ustanawiając dyrektora, położył sam pięczęć na świeżo powstającą prowincyę.



Kaczyka, 15 czerwca 1903 r.

(Dokończenie).

Louisenthal.

Na same Zielone Świątki prosił ks. dziekan Swoboda o udzielenie misyi w Louisenthal. Ponieważ ks. Rossmann w tym właśnie czasie miał odpust w Sołońcu, pojechałem sam koleją do Pożoritty, gdzie czekał już na mnie ks. Kluczewski, administrator parafii. Stąd pojechaliśmy powozem do Louisenthalu. Jestto jedna z pięciu kolonij Zipserów. Dowiedziałem się, że są to zniemczeni chłopi galicyjscy, których ze spizkiej ziemi na Bukowinę sprowadził cesarz Franciszek I. Nie mają oni jednak żadnego podobieństwa z Polakami, chyba to jedno, że ich nazwiska kończą się na „ski". Mówią w potocznej mowie między sobą po cypsersku i trudno ich wtenczas zrozumieć. Z obcymi używają poprawnie języka niemieckiego. Ubiór ich ciekawy. Majętniejsi noszą zielone kamizelki, surdut i spodnie są ze sukna niebieskiego. Zdaleka można ich już poznać po dwóch szeregach guzików świecących; kapelusze ich z piórem są podobne do góralskich. Mężczyźni noszą także rodzaj kolczyków. U kobiet nie zauważyłem osobliwszego stroju — mężatki noszą na głowie chustki, dziewczyny chodzą bez nich. Domy ich zupełnie podobne jeden do drugiego. Pracują przeważnie w kopalni miedzi. Kiedy ich tu sprowadzono, otrzymała każda familia nibyto na własny użytek dom i kawałek pola z tem jednak zastrzeżeniem, że zawsze będą górnikami. Jeżeli więc ktoś uchwyci się czegoś innego i pracę w kopalni zaniedba, odbierają mu dom i z ziemią równają, zdaje się dlatego, aby innych od podo-

bnego postępowania odstraszyć. Śmieszne to, lecz prawdziwe. W miejscu samem dużo jest protestantów. Razi też bardzo uczucie katolickie to, że wprost naprzeciw kościoła katolickiego wybudowano zbór protestancki. W niedzielę katolicy rozmawiają razem z protestantami, a na głos dzwonów jedni zmierzają do naszego kościoła, a drudzy do zboru. Szczęście wielkie, że protestanci jeszcze nie mają pastora o tyle mniej złego, ale zacięci są jak zwykle. Można ich odrazu odróżnić, bo pozdrawiają *Guten Tag;* niektórzy przyzwyczaili się do pięknego *Gelobt sei Jesus Christus.* Okolica śliczna — nic jak góry i góry. Daleko na wschodzie widać górę Adama, obok niej więcej rozległą Ewę, a im dalej wąwozem na zachód się jedzie, tem wspanialsze widoki. Co pół kilometra, to inny krajobraz: raz dziki, czarujący, za chwilę skalisty, potem znowu łagodnem wzniesieniem zapraszający na przechadzkę. A co te olbrzymy w głębi ziemi ukrywają, nikt dokładnie nie wie. Pewien tylko Zipser powiedział ks. Kluczewskiemu, że gotów pokazać miejsce, gdzieby można założyć bogatą kopalnię, gdyby się znalazł przedsiębiorca katolik, ale nie oznajmił, na jaki kruszec natrafił.

Jako o osobliwości w Louisenthal trzeba wspomnieć o wzgórzu wśród skał, które powtarza echo dwanaście razy; w pobliżu Kimpolungu ma być podobne miejsce, gdzie odgłos słyszy się dwadzieścia kilka razy. Zipserzy przychodzili gorliwie na misye, chętnie do późnego wieczora słuchali nauk, i jak się później przekonałem, treść sobie zapamiętali. Do spowiedzi już nie tak skwapliwie przystępowali, może dlatego, że przed miesiącem odbyli spowiedź wielkanocną. Za namową ks. Kluczewskiego kładłem w kazaniach nacisk na to, że jedynie Kościół katolicki posiada prawdziwą wiarę i daje rzeczywiste szczęście. Szczególniej im się podobało, jak mnie zapewniali, kiedy im wykazałem błędy luterskiej wiary i gdy usłyszeli, dlaczego Luter, Kalwin i Zwingli odpadli od Kościoła katolickiego. Na naukach było też dużo protestantów, którzy, jak wiadomo, lubią słuchać kazań. Ks. administrator twierdził, żeby mu się udało przeciągnąć ich na katolicką

wiarę, gdyby nabrali przekonania, że przysięga, jaką wobec całej gminy przy konfirmacyi złożyli, jest nieważną. Korzystałem też z ich obecności w kościele i starałem się w kazaniach przemówić im do rozumu i serca, tłómacząc słowa przykładami z życia. Czy ich to przekonało, nie wiem; dałby Bóg, żeby zbłąkane owieczki jak najrychlej wróciły do wspólnej owczarni. Po ukończeniu misyi ks. administrator uradowany, że go Zipserzy w misyi nie zawiedli, pojechał ze mną wieczorem w głąb gór aż do huculskiej wsi Breaza, dwie mile odległej od Louisenthalu. Widziałem tam rosłych ludzi typu cygańskiego. Mówią po rusku, ale popów mają rumuńskich i mało ich rozumieją. W drodze spotkaliśmy hucuła, powożącego ślicznymi końmi. Huculi bardzo dbają o hodowlę koni i każdy posiada przynajmniej jednego lub dwa prócz bydła, które ma wyśmienitą paszę na niezalesionych górach. Warto widzieć te ogromne pastwiska, na które Rumuni z większej części Bukowiny spędzają na całe lato setkami woły i cielęta. Pasterze jadą na koniach z długim kijem w ręku; ci, co idą pieszo, mają trembitę. Jestto instrument długi, jakiego się używa w Alpach do zwoływania bydła *(Alpenhorn)*. Trzeba dać całą siłą, żeby wydobyć głos z tej wielkiej rury. Niektórzy wygrywają na niej wcale ładne melodye. W równinach trąbią na trembicie Rumuni przy pogrzebowym pochodzie, co można i w Kaczyce zauważyć. Huculi i Rumuni bez różnicy płci jeżdżą na koniach. Dziwnie to trochę wygląda, gdy się widzi pierwszy raz Hucułkę lub Rumunkę na drewnianem siodle, z papierosem w ustach konno pędzącą, jak ułan krakowski. Nazajutrz pojechałem do Kaczyki. Tutaj otrzymałem uwiadomienie sądu, uwalniające mnie od zarzutów, uczynionych mi przez Rumunów. Trzeba bowiem wiedzieć, że dwa razy byłem zaskarżony do prokuratoryi: pierwszy raz, gdy miałem kazanie o Duchu św. i wytknąłem błąd schyzmatyków co do pochodzenia Ducha św. Pop kaczycki odniósł się w tej sprawie do prokuratora w Suczawie; — nie stawałem do sądu, gdyż prokurator wrzucił skargę do kosza, co mi sędzia śledczy powiedział, kiedym

drugi raz został zawezwany, aby się wytłómaczyć z zarzutu znieważenia religii gr.-oryentalnej. Spotkawszy mianowicie pogrzeb rumuński, zdjąłem kapelusz tylko przed krzyżem. Wójt rumuński zaskarżył mnie z tego powodu. Jakem się z protokółu dowiedział, zeznawano przeciwko mnie, żem zachowaniem swojem dał zgorszenie. Kiedym dostał pozew sądowy, nie wiedziałem, o co mnie właściwie oskarżają. Był tylko naznaczony paragraf 303 (naruszanie pokoju religijnego); przewertowałem na wszelki przypadek wszystko, obmyśliłem możliwe zarzuty i pytania, i dobrze postąpiłem, bo gdy sędzia ze mną protokół spisywał, miałem odrazu gotową odpowiedź. Zapytano mnie, dlaczego przed procesyą nie zdjąłem kapelusza. Odpowiedziałem: „Przed krzyżem zdjąłem i to wystarczało, przed procesyą nie; najpierw dlatego, że ani we Lwowie, ani w Czerniowcach się tego nie praktykuje, żeby w czasie pogrzebu przez cały czas kapelusz w ręku trzymać; powtóre, że na chorągwiach mogą być przedstawiani święci, których Kościół katolicki nie uznaje i wtedy mi nie wolno się kłaniać; po trzecie, że pop jechał w kapie i sam miał kapelusz na głowie. Wyzywająco się nie zachowywałem, co może ksiądz ruski potwierdzić, który ze mną jechał. Ksiądz ten również stawał do sądu, jako jedyny mój świadek przeciw 9 Rumunom. Sędzia przyznał mi słuszność i oznajmił, że prokurator na pewno całą sprawę odrzuci, co się też rzeczywiście spełniło. Otrzymałem po 3 tygodniach następujące uwiadomienie: *Das gerichtliche Strafverfahren gegen Ihre Person ist von der Staatsanwaltschaft eingestellt worden.* Pokazuje się stąd, jak z jednej strony ostrożnie trzeba postępować, a z drugiej strony pozbyć się zbytecznej obawy przed nieprzyjaciółmi wiary św. Zapewne powinno się postępować w zgodzie i miłości z innowiercami, ale gdy sami szukają zaczepki, wtedy się bronić.

*Ks. P. Waszke,*
n. k. Zgr. M.

# Sprawozdanie prac Misyonarzy z zagranicy.

## Macedonia.

W czasopiśmie francuskiem *Revue de l'Oeuvre des écoles d'Orient* w numerze wrześniowym 1903 r. znajdujemy prawdziwie zajmujący opis obecnej sytuacyi Macedonii. To samo pismo zawiera następujące sprawozdanie, które tu podajemy w polskim przekładzie.

Siostry Miłosierdzia w Monastyrze.

Monastyr, miasto obok Saloniki, największe w Macedonii, leży w ognisku obecnej zawieruchy wojennej, która od sześciu prawie miesięcy niszczy i pustoszy w opłakania godny sposób ów nieszczęśliwy kraj.

Misyonarze św. Wincentego à Paulo mieszkają w Monastyrze przeszło 40 już lat; pierwszym ich superyorem był O. Faveyrial, który w ciągu swego blizko 25-letniego urzędowania umiał sobie pozyskać zaufanie i przywiązanie tak różnych narodowości, jakie zamieszkują ową część Macedonii. Siostry Miłosierdzia sprowadziły się wprawdzie dopiero przed półtrzecia rokiem, jednak skutki ich dobroczynnego wpływu są niezmierne, lubo same nie mają dostatecznych środków życia.

Kilka zaledwie tygodni przed zaburzeniami, które gubią obecnie te prowincye — wybuch ich nastąpił z początkiem wiosny — otrzymaliśmy następujący list Siostry Viollet, przełożonej Sióstr Miłosierdzia:

„Prosiliście mię łaskawie za pośrednictwem mojej matki, p. Viollet, o szczegółowy opis naszej misyi rozpoczętej w Mo-

nastyrze; jest temu dwa lata. Jestem Wam tem bardziej wdzięczną, że nasz mały dom, ukryty jakby w samem sercu Macedonii, ma tylko bardzo nieznaczne środki utrzymania, i że naszą działalność dobroczynną mamy rozwijać w kraju zupełnie wyniszczonym.

„Rozpoczęłyśmy nasze dzieła miłosierdzia w styczniu 1901 r., utrzymujemy mianowicie aptekę dla ubogich i szkołę. Zaraz w pierwszych dniach zaczęli oblegać aptekę liczni chorzy, okryci ranami, dotknięci skrofułami i różnego rodzaju chorobami, spowodowanemi przez ubytek krwi. Biedni ci ludzie, pogrążeni w strasznej nędzy, żywią się jedynie cebulą i czosnkiem. Dotychczas nikt się ich losem nie zajmował. Monastyr wydany jest na wszelkiego rodzaju propagandę jedynie Turcy i Grecy mają tam swój szpital; ci ostatni użyczają opieki wyłącznie grekofilom, wykluczają zaś z reguły Bułgarów, Wołochów i Serbów.

„Nieszczęśliwcy ci przychodzą zatem tłumnie do nas; opatrujemy za darmo rany i dajemy lekarstwa przeciętnie 100—150 chorym, którzy każdego rana przybywają do naszej apteki. Tych zaś chorych, którzy sami do nas przyjść nie mogą i niewiasty tureckie zamknięte w haremach, odwiedzamy w ich własnem mieszkaniu. Co za nędza w tych zakątkach, które we Francyi nie nadawałyby się nawet na stajnie! Tego po prostu opisać nie podobna... Serce nam się krajało podczas tegorocznej zimy, kiedy to zimno dochodziło do 24 stopni. Jest tu pewien stary Bułgar, chory na gorączkę, który mieszka w takiej dziurze, żeśmy w niej nawet prosto stać nie mogły. Prosimy o wodę potrzebną do wymycia rany, wtem córka jego wyciąga z nędznego posłania garść słomy: nie miała biedaczka czem innem wodę zagrzać. Nieco dalej wchodzimy do mieszkania pewnej Wołoszki, której palce zaczynały gnić. Kiedym po skończonym opatrunku szukała kawałka materyi, by zawiesić ramię na temblaku, chora ściągnęła liche okrycie z głowy, to było jej całe bogactwo. Koło niej pięcioro małych dzieci umierało z zimna

i głodu. W dalszym ciągu naszej wędrówki zatrzymały nas niewiasty i dzieci, które żebrały o kilka kawałków węgla.

„Wczoraj rano pewna Albanka, katoliczka, przyszła i opowiadała mi wśród łez, że cały poprzedni dzień przepędziła bez kawałka chleba, i że za łoże służyła jej goła ziemia. Dzisiaj zaś rano Bułgar jakiś spędził ośm godzin na koniu, by tylko przybyć do naszej apteki; jest on opuchły, trzęsie się od febry i prosi nas, byśmy go uzdrowiły. Pewna Wołoszka z Christophore, wioski, oddalonej o dwie mile francuskie od Monastyru, przyprowadza nam codziennie swoją córeczkę, chorą na zapalenie błony mózgowej. Ma ona wprawdzie pozwolenie od lekarza, który co tydzień udziela bezpłatnej pomocy, że może nas odwiedzać codziennie, lecz cóż kiedy ma niezmiernie przykrą drogę do przebycia! Dałby Bóg, żebyśmy miały dwa lub trzy pokoje, gdziebyśmy opatrywały chorych, przychodzących z najbardziej odległych wiosek.

„W przeszłą sobotę znalazłyśmy kilkodniowe niemowlę, które ktoś położył w jednym kącie naszej apteki; rodzice wiedzieli niezawodnie, że w Salonice mamy Dom dla podrzutków. Byłam w kłopocie, co począć, lecz jakże wyrzucić to maleństwo? Wyszukałam więc dla niego mamkę, ochrzciłam je i powiedziałam sobie, że może Bóg, posyłając to dziecię, chce nam dać znać, żebyśmy później wystawiły także w Monastyrze zakład dla sierót. Wobec niemoralności, jaka grasuje w mieście, otrzymamy prawdopodobnie jeszcze inne dzieci.

„W lecie czynimy wycieczki do okolicznych wiosek, zwłaszcza odwiedzamy te, które są zamieszkane przez Turków, gdyż tam codziennie napotykamy niemowlęta, którym możemy przyjść z pomocą. W pierwszych dniach naszego tutejszego pobytu przyjmowano nas z pewnem niedowierzaniem, lecz obecnie, kiedy się przekonano, że rozdzielamy chininę i inne lekarstwa, mamy wolny przystęp do wszystkich chorych.

„Pozwólcie, że Wam jeszcze powiem kilka słów o naszej szkole. Mamy obecnie 50 uczennic wszystkich tutejszych narodowości: bułgarskiej, żydowskiej, greckiej, serbskiej, wołoskiej i albańskiej. Młode te dziewczęta uczęszczają do szkoły z wielką przyjemnością; uczą się one bardzo gorliwie nie tylko języka francuskiego, lecz przykładają się z dość wielkiem zajęciem do nauki religii, udzielanej im przez superyora naszej misyi. Wielkie zamiłowanie okazują one także do tych przedmiotów, które im co rano wykłada nauczycielka. Bez żadnego z naszej strony nacisku chodzą one do kościoła katolickiego, gdzie im się bardzo podobają nasze nabożeństwa. Jeżeliśmy dotąd nie miały szczęścia doczekać się między niemi jakiego zupełnego nawrócenia, to przynajmniej mamy pociechę, że możemy rugować przesądy i oświecać umysły tych biednych dzieci. Jako pomieszkanie szkolne służą nam dotąd dwa pokoiki tak ciasne, iż nie wszystkie dzieci mają własne miejsce, lecz muszą po kolei siedzieć na krzesłach.

„Mam zamiar wystawić budynek, mogący pomieścić trzy klasy i szkołę haftów. W obecnych izdebkach mogłabym dać mieszkanie kilku zaledwie chorym. Zważywszy, że materyał i robota są tanie, nie pociągnie to przedsięwzięcie za sobą zbytnich kosztów, zawsze jednak będę potrzebowała 3—4000 franków. Jakże byłabym Wam wdzięczną, gdybyście łaskawie wyjednali dla mnie jakieś wsparcie od niektórych dobrodziejów Waszego pięknego „Dzieła“, bym w ten sposób mogła mój piękny zamiar w czyn wprowadzić.

„Raczcie przyjąć itd.

*Siostra Viollet,*
Przełożona Sióstr Miłosierdzia“.

Przeszłego roku leczyły Siostry Miłosierdzia w swojej aptece 27.323 chorych, odwiedziły w mieście lub okolicznych wioskach 994 osób, złożone ciężką chorobą, i wszędzie, dokąd je Opatrzność Boża zaprowadziła, zostawiły pamięć swego miłosierdzia. Żołnierze monastyrskiego garnizonu nie ufają lekarzowi tureckiemu, lecz garną się do apteki Sióstr.

To też wszędzie doznawają szacunku te prawdziwe córy Francyi. „Nie można tu wcale być bezpiecznym o swe życie“, powiedział mi raz ojciec pewnej małej żydówki — i sam się o tem przekonałem, kiedym bowiem chciał się dostać do jeziora Okrida, musiałem zabrać ze sobą zbrojną straż z 18 żandarmów złożoną — lecz te dobre Siostry mają wszędzie bezpieczny dostęp i sądzę, że nawet rozbójnik oddałby im winny szacunek.

## Austro-Węgry.

*List X. Binnera, Wizytatora, do O. Generała A. Fiat.*

Budapeszt, w październiku 1903.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Telegram z dnia 27 września przyniósł Ci pocieszającą wiadomość, że w stolicy Węgier, w Budapeszcie poświęconą została nowa świątynia pod wezwaniem św. Wincentego, przyczem otwarło się dla jego synów nowe pole pracy.

Zasyłam Ci tych parę słów w nadziei, że z przyjemnością przeczytasz obszerniejsze sprawozdanie o powyższym fakcie. Otóż najpierw zdaje mi się, że ten nowy posterunek pracy misyonarskiej, uważać należy za owoce szczerej a gorącej modlitwy. Już wiele lat temu, jak grono zacnych osób żywiło pragnienie sprowadzenia synów św. Wincentego do stolicy Węgier. Temu pragnieniu stanęły jednak na drodze nieprzezwyciężone trudności. Dopiero dzięki gorącej a wytrwałej modlitwie prysnęły wszystkie przeszkody i oto dziś już z błogą radością patrzymy na gotowe dzieło. Tutaj wypada mi wymienić nazwisko zacnego kapłana, u którego Misyonarze zaciągnęli wieczny dług wdzięczności. Jest nim X. Michał Bundala, dyrektor spirytualny seminaryum centralnego w Budapeszcie. Prócz niego samego Bogu tylko samemu znane są różnorodne zabiegi i trudy, jakie podejmował dla zbożnego zamiaru. Pomagały mu w tem niezwykła jego gorliwość i szczery zapał dla dzieł św. Wincentego. Jak wszystkie

dzieła Boże, tak i to postępowało zwolna i rozwijało się stopniowo. Była chwila, gdy cała sprawa miała jak najlepsze widoki powodzenia a to wtedy, gdy Rada miejska ująwszy ją w ręce przeznaczyła stosowne miejsce i poważną sumę na budowę wielkiego kościoła. Niebawem jednak cofnięto powyższe postanowienie wskutek złośliwej intrygi masonów. Zdawało się, że to dzieło Boże nigdy nie dojdzie do skutku.

Tymczasem stało się inaczej. Pod koniec zeszłego roku okoliczności ułożyły się tak pomyślnie, że można było przystąpić do budowy obszernej kaplicy i przytykającego do niej domu. Za Twojem pozwoleniem, Najczcigodniejszy Ojcze, położony został kamień węgielny 5 sierpnia 1902.

Cała budowa wykonaną została pod czujnym nadzorem naszego kochanego Konfratra, X. Médits, superyora w Psilo-Csaba. Jego to wpływowi i staraniom, nadto ochotnej ofiarności zacnych osób zawdzięczać należy, że całą robotę można było ukończyć po 14 miesiącach. Muszę tu także wspomnieć o X. Janie Csukovics, który dzięki wrodzonemu talentowi wielce się przyczynił do upiększenia niektórych części budowy, a który nadto bardzo roztropnie zarządzał skromnymi środkami pieniężnymi, przeznaczonymi na budowę. Nasi bracia Konfratrzy wzięli także czynny udział w pracy, a mianowicie wykonali bracia z Gracu wiele przedmiotów z zakresu stolarstwa i ślusarstwa jako to: dwa ołtarze, konfesyonały, ambonę i większą część sprzętów domowych.

Prace te wypadły bardzo zadowalniająco i zyskały szczere uznanie. Siostry Miłosierdzia także na swój sposób pomagały w ukończeniu dzieła. Mianowicie własną ich robotą jest bielizna tak kościelna jak i domowa. Oby św. Wincenty wyjednał u Boga zapłatę dla wszystkich tych, którzy w jakikolwiek sposób przyłożyli rękę do wzmiankowanego dzieła.

Gdy cała budowa w ten sposób prawie zupełnie została ukończoną, pomyśleliśmy o poświęceniu kaplicy. 5 sierpnia w rocznicę zaczęcia całej roboty X. biskup z Ostrzykonia raczył pobłogosławić krzyż zdobiący wieżyczkę kaplicy. Przy tej sposobności powiedział, że gotów jest, zamiast pobłogosławić

kościółek uroczyście go konsekrować. Przyszło rzeczywiście do skutku dnia 27 września t. j. w rocznicę śmierci św. Wincentego à Paulo.

Dwa dni przed samą konsekracyą miasto było w niezwykłem poruszeniu wskutek ówczesnych wypadków politycznych. Było to dla nas powodem nie małej troski i obawy. Szczęściem pod wieczór 26-go miasto się uspokoiło i wzruszająca a podniosła ceremonia poświęcenia odbyła się zupełnie swobodnie.

Pomijam szczegóły tej konsekracyi. Zauważę tylko, że cały ten dzień wyrył w naszej pamięci niezatarte ślady wzniecając zarazem w sercu iskrę Bożego zapału. Jak wyżej wspomniałem dokonał drugiej ceremonii X. sufragan z Ostrzyhomia Médard Kohl. On też pierwszy odprawił w kościółku Mszę św., poczem nastąpiło krótkie przemówienie zastosowane do okoliczności. Duży zastęp zacnych kapłanów, przyjaciół synów św. Wincentego nawiedził swą obecnością uroczystą chwilę.

Nastąpiło potem śniadanie, w czasie którego — wedle powszechnie przyjętego u nas zwyczaju — wniosłem toast na cześć X. Biskupa i innych dobrodziejów naszego domu. Wynurzyłem im przytem serdeczną wdzięczność za wszystkie dowody życzliwości ku nam, oraz wyraziłem naszą radość z powodu nowo powstałego posterunku misyonarskiej pracy. X. Biskup odpowiedział na to krótkiemi słowy. W imieniu JE. X. Kardynała-Prymasa węgierskiego życzył Misyonarzom jak najlepszego powodzenia, zaznaczając, że J. Em. przyjmuje nas z żywą radością w przekonaniu, że będziemy gorliwie pracowali w duchu naszego świętego Założyciela. A kiedy zwiedzał nowy nasz dom, wyraził swoje życzenia Konfratrom w tych słowach: *Vivat, floreat, crescat!* O tak! niech się rozwija ta roślinka na niwie Bożej, niech kwitnie i bujne wydaje plony. Oto jak przeszedł ten dzień pamiętny dla domu w Budapeszcie. Pozwól mi jeszcze, Najczcigodniejszy Ojcze dorzucić kilka myśli, jakie mi się nasunęły przy tej okazyi.

Dom nowo powstały nasuwa, zdaje mi się, wiele powodów do wdzięczności Boga. Najpierw kościółek poświęcony został czci św. Wincentego. Otóż nie wątpię, że stanie się on dla wiernych nowym źródłem łask, które Bóg otworzy za pośrednictwem św. Wincentego. Teraz już obie części monarchii austro-węgierskiej posiadają świątynie pod wezwaniem naszego św Ojca. Jedną w Algersdorf, niedaleko Gracu, drugą w Budapeszcie.

Powtóre dom znajduje się w dzielnicy bardzo ubogiej. Otóż jakaż dla tych ubogich pociecha, jakie szczęście, że mogą udawać się do św. Ojca ubogich, do św. Wincentego w kościółku, który im przez swych synów będzie łamał chleb słowa Bożego i Sakramentów św.

I dla kapłanów może się stać dom nasz bardzo pożytecznym. Może być dla nich miejscem osobnem, na które schodzić się będą przed gwarem światowem, aby w pobożnem skupieniu odprawić rekolekcye. Nakoniec będzie on niemałą korzyścią dla Sióstr Miłosierdzia. Jest ich tu w Budapeszcie przeszło 500. Otóż dotychczas obowiązek tygodniowej spowiedzi św. przedstawiał dla biednych Sióstr niemałe trudności. Księża parafialni przeciążeni pracą, rzadko znajdowali chwilę wolnego czasu do spowiadania ich. Zdarzało się więc, że Siostry chodziły od jednego kościoła do drugiego, chcąc się wyspowiadać, a ileż razy musiały wrócić bez spowiedzi do zwyczajnych zajęć. Otóż wraz z postawieniem naszego domu te powyższe niedogodności zostały usunięte. Siostry mogą odprawiać nietylko tygodniową spowiedź, ale mogą usłyszeć i konferencye i pożyteczne różne nauki.

Racz Najczcigodniejszy Ojcze, pobłogosławić ten nowy dom, członków jego i dzieła.

*Józef Binner.*

## Irlandya.

*List X. Malachiasza O'Callaghan, kapłana Zgromadzenia Misyi do X. Milona, sekretarza generalnego w Paryżu.*

Cork, dom św. Wincentego à Paulo, 3 października 1893.

W najsmutniejszych dniach swej historyi t. j. 1646 r. i 1651 r., doznała Irlandya wielkiego współczucia ze strony wielkodusznego serca św. Wincentego à Paulo. O jego uszy obiły się smutne opowiadania o jej nieszczęściach i straszne doświadczenia i walki za wiarę i niepodległość. Wzruszyło go to wszystko i zabrał się bez zwłoki do dzieła.

Wysłał ośmiu Misyonarzy, przeważnie Irlandczyków, wyznaczając im Limerick i okolice, jako pole pracy. Z powodu zarazy, która miała zabrać ośm tysięcy ofiar, znajdowało się toż miasto w najopłakańszem położeniu. Protestantcy predykanci odprawiali swe misye i mówią, że w samem mieście tylko, rozdano aż 20 tysięcy ich komunii.

Prześladowanie srożyło się przez dwa lata, a podczas nich zapomniano zupełnie o misyach w całym kraju. Odżyć miały jednak w roku 1842, w nim też Zgromadzenie zaczęło pierwszą misyę w dyecezyi dublińskiej. Od tej chwili, misyonarze św. Wincentego à Paulo, idąc od parafii do parafii przebiegli całą okolicę we wszystkich stronach, roznosząc wszędzie dobrodziejstwa z pracą apostolską.

Za tą garstką przyszli inni Misyonarze i równie działali z wielkim skutkiem; mimo to nie mogli jednak w tych 60 latach przebiedz wszystkich parafii irlandzkich, są i takie, w których jeszcze nie było żadnego Misyonarza. Taką właśnie była parafia Malin, gdzie nas powołano zeszłego roku. Parafia ta, leżąca na najdalszej północy Irlandyi, znajduje się w hrabstwie Donegal. Proboszcz tamtejszy, całkiem pracy parafialnej oddany, zaprosił nas z misyą, postarawszy się jeszcze przedtem o zatwierdzenie swej prośby przez biskupa z Derry, w którego dyecezyi leży Malin. Proszono nas o misyę w samem mieście, a nadto chciano mieć drugą w Cap-Malin.

Ta ostatnia mnie przypadła; księża zaś Rooney i Darcy mieli pozostać w mieście. Zacząłem swoją misyę 15 sierpnia, oni zaś mieli zacząć dopiero za tydzień. Rano od godziny 6 do 9 ludzie słuchali wszystkich Mszy św. na klęczkach, cisnęli się tłumnie na nauki i kazania, dzieci zaś chodziły z całą pilnością na katechizm. Konfesyonały były ciągle otoczone, a na każdej Mszy św. musiano komunikować. W dniu zakończenia wierni nie mogli się pomieścić w kościele mimo jego znacznej wielkości. Patronem dyecezyi Derry, do której należy Malin, jest św. Kolumban, urodzony w r. 512 w hrabstwie Donegal. Wierni czczą go nadzwyczaj, odziedziczyli też po nim gorącą miłość ku wierze katolickiej i gorliwość do jej praktyk. Lubią zwłaszcza robić znak krzyża świętego i posługiwać się wodą święconą. Rybacy noszą ją z sobą w wielkich butelkach, używając jej często, polewają nią siecie, a jeżeli się zerwie burza, to wlewają w rozhukane fale.

Po ukończeniu tej misyi otwarła się dla mnie inna praca. Na 7 mil od Cap-Malin, leży mała wyspa nazwiskiem Inishtrahull, położona w samym Atlantyku. Ma latarnię morską i stacyę telegraficzną systemu Marconiego. Ludność cała liczy 72 mieszkańców, z wyjątkiem trzech są wszyscy katolikami; jeden kapłan obsługuje ich, ale tylko dwa razy w roku. Burze są tam tak częste, że rzadko kiedy mogą się dostać na ląd stały. Niema regularnej obsługi morskiej, aby połączyć przez to wyspę z lądem stałym, co więcej niema nawet parowca.

W pierwszy poniedziałek po mojej misyi, zabrałem rzeczy potrzebne do odprawienia Mszy św., nieco rzeczy religijnych, sporo medalików św. Kolumbana i odjechałem na okręcie z księdzem wikarym z Cap-Malin. Poruczyłem opiece św. Kolumbana nasze osoby i dzieła, a ufając w zręczność trzech nam przychylnych rybaków, popłynęliśmy w stronę wyspy; w kilka godzin przybyliśmy tam zdrowo i cało. Lud przyjął nas z uniesieniem radości. Poczciwcy ci prowadzą życie nader proste, żyją w domkach słomą pokrytych, rybołówstwo i uprawa roli dostarczają im żywności.

Dwadzieścia lat temu oznajmiono im straszną wieść, że wszyscy zostaną wydaleni z wyspy. Rząd wyznaczył na ten ich transport osobny statek z działami, nazwiskiem Wasp (Osa). Gdy oznaczony dzień nadszedł nie pokazał się ani statek, ani żołnierze, bo całą przeszłą noc szalała burza. Niebawem jednak dowiedziano się, że Osa rozbiła się na dość odległej skale i że ją bałwany całkiem zakryły. Od tego czasu nie niepokojono ich więcej. Są to dobrzy katolicy, zadowoleni ze swego położenia.

W sam wieczór naszego przybycia zacząłem rekolekcye w lokalu przyległym do latarni morskiej. Wszyscy mieli sobie za szczęście być na rozpoczęciu tej misyi. Codzień byli na dwóch Mszach św., jakie tam odprawiano i słuchali regularnie nauk. Słuchałem ich spowiedzi, siedząc na zielonym trawniku, zwrócony do oceanu, a w Komunii św. złączyli się wszyscy jak na św. uczcie. Za kilka dni przybył tu ksiądz proboszcz z Malin, w towarzystwie moich konfratrów XX. Rooney i Darcy. Ukończyli misye w mieście, a korzystając z wolnego czasu, przyszli aby mnie odprowadzić. Czas jednak zmienił się nagle, zerwała się burza i nie mogliśmy w ten wieczór opuścić wyspy. Nazajutrz morze było o wiele niespokojniejsze niż zwykle, trzeba jednak było dostać się do naszych ludzi w Cap-Malin. X. Darcy przeżegnawszy się wodą święconą zwrócił się na ocean w towarzystwie sześciu oddanych rybaków. Wiatry i prądy przeciwne utrudniały im żeglugę; jedna fala po drugiej rozbijała się o ich niepokaźny statek, nie tracili jednak odwagi. Woda dostawała się do łodzi — wylewaliśmy ją czemprędzej — aż wreszcie po czterogodzinnej utarczce, otaczani widocznie opieką Opatrzności Bożej i gorącemi modłami rybaków, dostali się szczęśliwie do Malin, ale zmoczeni aż do kości.

My zaś przedostaliśmy się na okręcie państwowym, który przypadkowo przejeżdżał blisko wyspy. Okręt ten jednak nie mógł się dostać do brzegu, musieliśmy więc przesiąść do łódki rybackiej. Wiatr rzucał nami na wszystkie strony, podnosił nas, zniżał pośród okropnych fali. Gdyśmy się do-

stali do okrętu państwowego, doznaliśmy dopiero spokoju. Mieszkańcy wyspy klaskali rękami i powiewali chustkami zasyłając nam ostatnie „do widzenia“, a to dało nam do poznania, ile ich serca są nam wdzięczne.

Zapewne winniśmy P. Bogu dziękować za osobliwą łaskę, jaką otaczał swych pracowników. Dzięki także św. Kolumbanowi, który czuwał nad nami i sprawił nam tę pociechę, że mogliśmy zrobić wiele dobrego dla tego ludu, którego wiara tak żywa i którego pobożność tak gorąca, „Samemu Bóg i cześć i chwała“ (I. Tim. 1, 17).

Racz przyjąć itd.

*X. O'Callaghan.*

## Holandya.

### Panningen (Limburg).

*List X. Huberta Menffels, kapłana Zgromadzenia Misyi, do X. A. Fiat, Przełożonego Generalnego.*

Panningen, seminaryum św. Józefa, 11 września 1903.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Proszę o błogosławieństwo!

Od czasu, jak Holandya przyjęła na swą gościnną ziemię dzieci św. Wincentego à Paulo, cieszyła się zawsze szczególniejszymi Twymi względami. Pióro, mniej nawet zajmujące się dobrem naszego kraju, mogłoby Ci opisać, jak kraj ten odpowiedział tym względom, ile Ci przysporzył synów, pracujących we wszystkich stronach, stosownie do zajęć naszego Zgromadzenia. Co do mnie, to nadeślę Ci kilka tylko wiadomości o naszym nowym domu w Panningen.

Od dwu albo trzech lat, rozwijało się nowe dzieło w rodzaju seminaryum internum, a było one przeznaczone, aby dopomódz tym uczniom, którzy musieli dla służby wojskowej przebywać w Holandyi. Ono także dało sposobność dalszego kształcenia się kilku klerykom św. Łazarza. Pan Bóg widocznie błogosławił nam, bo niebawem trzeba było rozszerzyć zakres

działania. Wtenczas to Najczcigodniejszy Ojcze, powierzyłeś X. Wilhelmowi Menffels, aby wyszukał dla wzrastającego dzieła, obszerniejsze pomieszkanie, jego zaś zabiegi zostały pomyślnie uwieńczone. Najprzewielebniejszy X. biskup Drehmaus z Ruremonde, wskazał sam pewien konwent, położony w Helden-Panningen, który Siostry Trapistki chciały innemu Zgromadzeniu ustąpić. X. Mengniot zbadał to mieszkanie i uznał je za odpowiednie dla nas. Poszedł do X. Biskupa, aby zatwierdził ostatecznie nasze przyjęcie do jego dyecezyi. X. Biskup odpowiedział mu z całą dobrocią: „Księże jest u nas przysłowie, że jeżeli się zje jeden doskonały owoc, to chce się zjeść parę“. Zeszłego roku X. Generał dał nam Siostry Miłosierdzia do parafii Susteren; powiedz Mu, żeby nam tego roku przysłał swych synów do Panningen“.

Tak się też stało. 15 czerwca 1903 roku zakupiono konwent; 20 zaś lipca objęliśmy w posiadanie nowy dom. Studenci, seminarzyści i bracia przyszli tam nazajutrz, t. j. dnia 21 lipca.

Początki były jak zwykle trudne. Mieliśmy proste tylko materace, w refektarzu jednym nożem posługiwało się kilku, serwety prano między obiadem a kolacyą, były mokre, bo nie uschły przez ten czas. Te braki jednak były nam przyjemne, nie odczuwaliśmy ich, każdy był zadowolony, wesoły i szczęśliwy.

Nie trwało to długo. Ciosy zadane naszym domom we Francyi, wnosiły do nas książki, obrazy, statuy z Cambrai, Châldons a zwłaszcza z Amiens, podczas gdy Siostra La Ginestière nadsyłała nam rzeczy ze swego domu z Saint-Aubin d'Ecrosville, nasi zaś konfratrzy z Wernhout i Siostry z Susteren, pomagali nam, odejmując sobie niejedno. Za te przysyłki niech Pan Bóg sam wynagrodzi ich wszystkich. Ja też, podziewając się zrobić według myśli św. Wincentego, dałem za przedmiot pierwszej naszej konferencyi w Panningen: „wdzięczność względem dobrodziejów“.

Dawny konwent Trapistek odpowiada dziś zupełnie naszym wymaganiom dzięki skrzętnej pracy i pomocy naszych

studentów, seminarzystów i braci. Pracowali jako stolarze, murarze i malarze, ogrodnicy, pomocnicy kucharzy; byłoto dla nich rozkoszą a dla domu uszczupleniem znacznych wydatków. Dałby Pan Bóg, aby ta nowa latorośl holenderska rozszerzyła się i osuszyła te łzy, jakie tyle ciosów wywołało w rodzinie św. Wincentego. Robić będziemy wszystko, aby zjednać sobie błogosławieństwo nieba. Zawsze pamiętać będziemy o tych twardych początkach, na jakie natrafiliśmy. Racz Najczcigodniejszy Ojcze pobłogosławić swe dzieci, a zwłaszcza mnie młodego superyora, bym nie upadł pod tak wielkim ciężarem. Pozostaję w miłości Pana naszego Jezusa Chrystusa i Jego Matki Niepokalanej. Najoddańszy syn

*Hubert Menffels.*

## Persya.

*List X. Demuth, kapłana Zgromadzenia Misyi, do X. A. Fiat, Przełożonego Generalnego.*

Djoulfa-Ispahan, 23 października 1903.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Proszę o błogosławieństwo!

W ostatnim liście doniosłem z wielką pociechą o szczęśliwem ukończeniu spraw, dotyczących ustąpienia dóbr dla naszego domu; że odrazu zająłem się naszą instalacyą, a zwłaszcza ułożeniem szkoły, tak gorąco dla tutejszych katolików pożądanej. Z końcem sierpnia była szkoła gotowa z rzeczami do niej potrzebnemi, toteż ogłosiłem zaraz moim owieczkom, że 1 września będzie już otwartą.

Słowa te wywołały wielkie zdziwienie u schyzmatyków, nie są tu bowiem przyzwyczajeni do tak prędkiego załatwienia spraw, wiedzieli nadto, że nam brakuje wiele rzeczy, zwłaszcza zaś nauczycieli. Opatrzność Boża jednak usunęła te trudności. Heretycy nawet dawali mi książki niezbędne, jak gramatyki, podręczniki do arytmetyki itd., a trzech pro-

fesorów krajowców zgłosiło się do nauczania języka armeńskiego, perskiego itd.

Wreszcie pewnego dnia dzwonek szkolny ogłosił rozpoczęcie dzieła. W pierwszych dniach nie mogliśmy nic robić, liczni goście heretycy i katolicy zarzucali nas pytaniami, chcąc stwierdzić fakt naszego dzieła. Nawet innowiercy wysyłają do nas swe dzieci, katolicy zaś wszyscy zaprzestali je wysyłać do szkół protestanckich i schyzmatyckich.

W ten więc sposób zajęliśmy się młodzieżą, ale trzeba też było pamiętać i o starszych. To prawda — wiara tu żywa, wierzą w Pana Boga, modlą się przed pracą i spoczynkiem, ale co za nieznajomość prawd wiary św., n. p. co do Eucharystyi, ofiary Mszy św. itp. Pewna poczciwa kobieta powiedziała mi raz: „Idę na Mszę św., widzę kapłana przy ołtarzu, przybranego w ubiory święte, ale nie wiem, co on tam robi, ani też dlaczego on bierze inne ubrania na siebie". Aby temu zapobiedz, urządziliśmy odpowiednie nauki, a we wszystkich parafiach odbywa się co niedzielę katechizm.

Jeżeli możemy liczyć na dobre usposobienie naszych katolików i ustawiczną sympatyę innowierców, to możemy spoglądać na pomyślną przyszłość. Katolicy chcą założyć już Bractwo Różańca świętego.

W tym tygodniu przyszedł do mnie pewien innowierca z prośbą, aby zaprowadzić dla nich osobne nauki dla dorosłych rzemieślników, stolarzy, szewców, urzędników telegrafów itd. Był on wysłany przez innych i w ich też imieniu jako delegat o to mnie prosił.

W kilka tygodni po mem przybyciu uważałem za rzecz roztropną iść z wizytą do armeńskiego biskupa schyzmatyka. Odwiedził mnie potem w towarzystwie swego wikaryusza generalnego. Przy odejściu powiedział mi, iż tu przyjdzie delegat papieski X. biskup Lesné, którego widział sześć lat temu w Téhéran — pragnąłby się z nim zobaczyć.

Jestem bardzo szczęśliwy, że w tym tydodniu przyjechał tu do nas X. biskup Lesné w towarzystwie X. Mas. Nasi katolicy wyszli na ich spotkanie nawet na 7 mil pieszo,

ja zaś nie mogę opisać tego wzruszenia, jakie mnie ogarnia, gdy widzę tylu znakomitych innowierców, składających wizytę delegatowi apostolskiemu i nowemu misyonarzowi. X. biskup chce pierwszą wizytę złożyć biskupowi schyzmatyckiemu.

Chcemy, Najczcigodniejszy Ojcze, pracować jak najwięcej, my jednak sami misyonarze, wszystkiemu nie podołamy. Jak już pisałem, dziewczęta stanowią tu większą część ludności, jest ich 1400—1500 w samym Djoulfa, w 80 zaś sąsiednich wsiach liczą ich przeszło 4000. Te są zupełnie zaniedbane. Pierwsze mają wprawdzie szkołę protestancką i schyzmatycką, ale oneby chciały wychowania więcej chrześcijańskiego. Jak to ich żądanie słuszne wykazuje to najlepiej, że niektórzy rodzice postanowili sobie zostawiać je raczej w domu, niż posyłać do szkoły — nie mówimy zaś tego o rodzicach katolickich, ale schyzmatyckich. Większa więc część ludności uczęszcza albo do szkół innowierskich, albo też pozostaje w nieświadomości największej. Nic też dziwnego, że rodzice ich ciągle mnie się pytają, kiedy się zjawią Siostry, nawet same dziewczęta wstrzymują mnie na ulicach, kiedy one przyjadą.

Gdy razu pewnego byłem z wizytą u namiestnika Ispahanu, księcia Zillé, sułtana, brata obecnego sułtana, zapytał mnie tenże o powód mego przyjścia. Z powodu szkół — odrzekłem mu na to; a któż się zajmie dziewczętami armeńskiemi, zapytał się mnie. Mamy Siostry, one to wezmą na siebie — musiałem odpowiedzieć. Książę wyraził mi za to swą radość.

W razie, gdyby Siostry Miłosierdzia założyły tu szkołę, to miałyby tyle uczenic, że same chyba nie dałyby sobie rady z nauczaniem. Dwie jednak dobre katoliczki zgłosiły się już, że pomagałyby im w nauce, umieją po angielsku, francusku, armeńsku i persku. Misyonarze protestanccy chcieli zrobić cuda i dlatego powołali z Anglii świeckie nauczycielki i infirmarki — nie chcą ich jednak tutaj.

Niedaleko od naszej rezydencyi jest obszerny dom z dużem podwórzem, gdyby to zabudowanie mogło się dostać

Siostrom, mogłyby zaraz rozpocząć pracę; już go nam ofiarowano, a protestanci chcą go dostać. X. biskup Lesné widział go i on to polecił mi napisać o tem. Proszę Najczcigodniejszego Ojca, donieść mi, jak zrobić. Coby to była za radość, gdyby przyszły Siostry Miłosierdzia. Poznanoby piękność Kościoła św., gdyby widziano ich gorliwość w opiekowaniu się 1500 dziewczętami i tymi poczciwymi i prostymi ludźmi.

Racz przyjąć itd. *E. Demuth.*

## Chiny.

### Pekin. (Dzieła w Pekinie.)

*List X. Boscat, kapłana Zgromadzenia misyi, Wizytatora, do X. Milona, sekretarza generalnego.*

Shang-Hai, 23 września 1903.

Dzięki Panu Bogu dzieła nasze w Chinach idą naprzód, można się o tem przekonać z liczb na dołączonej tu tablicy, które są większe niż poprzednie. Wracam właśnie z północy, wszystkte nasze tamtejsze misye są w stanie pomyślnym. Młody zwłaszcza wikaryat w Tché-ly wschodnim jest na drodze rozwoju.

O Tcheg-ting-fu można powiedzieć, że tam *messis multa*, ale że zarazem niedostatek pracowników daje się więcej niż gdzieindziej odczuwać. X. biskup Brugnière zajmuje się bardzo katechistami, aby dać Misyonarzom dobrych pomocników; ma dla nich szkoły i jakby pewien osobny nowicyat. Jestto „dzieło Paulistów“. Życzenia godną rzeczą jest, aby dzieło to pobłogosławił Pan Bóg i aby się rozwijało, bo wychowanie dobrych katechistów jest rzeczą nader ważną dla naszych misyi w Chinach.

Cóż mam mówić o Pekinie? O nim spodziewa się ksiądz najwięcej wiadomości, dzięki Panu Bogu są one dobre. Ruiny albo zniknęły albo znikają. Pé-tang zwłaszcza odmłodniał zupełnie i upiększył się. Na mnie robi on wrażenie perły wsa-

dzonej w mozajkę, której odblask powiększają jeszcze inne drogocenne składowe kamienie.

Do Pé-tangu przychodzi się piękną drogą, zasadzoną akacyami; drzewa te już wielkie i zakwitły w czasie mego pobytu w Chinach. Wspaniałe zabudowania po prawej i lewej stronie drogi, robiły na mnie wrażenie kraju wiernego.

Po prawej stronie znajduje się kolegium francusko-chińskie Braci Marystów, w którym pełno dzieci, potem dom główny Józefitek, zajmujących się różnemi dziełami. Dobre te Siostry są wielką chlubą naszej misyi w Pekinie; ja je uważam za wzór dziewic chrześcijańskich, w tem zapatrywaniu, jak je wypowiedział wiek temu synod w Sentchnen, stosując je do Chin.

Proszę Pana Boga, aby coraz więcej błogosławił temu bractwu Jozefitek i żeby się coraz bardziej rozszerzały we wszystkich naszych misyach w Chinach.

Na lewo od drogi, prowadzącej do Pé-tang, jest szpital św. Wincentego, możnaby go nazwać śmiało głównym szpitalem. Jest prosto i czysto zbudowany, wielki, przewietrzany, podzielony za pomocą obszernych podwórzy na pawilony, i w ogóle cały dobrze ułożony.

Zawiera jeden szpital dla mężczyzn, drugi dla kobiet, również dwie apteki jedna dla mężczyzn, druga dla kobiet; schronisko dla starców i staruszek, infirmeryę dla Misyonarzy i chorych Braci Marystów; prawdziwy to dom miłosierdzia.

Na końcu drogi jest Pé-tang, t. j. kościół Zbawiciela, cichy i imponujący, zdający się więcej osiadłym i silnym, niż dawniej, gotowym do odparcia nowych napadów. Fasada jest biała, zdobiona rzeźbami symbolicznemi i błyszcząca cała od światła, taką ją przynajmniej widziałem, podczas pięknych dni, jakie spędziłem w Pekinie.

Wewnątrz kościół Zbawiciela jest piękny, duży, dobrze oświetlony, ozdobiony jak najpiękniejsza katedra w Europie; przejmuje tam niepojęte uczucie religijne — o wiele głębsze niż w innych zabudowaniach chrześcijańskich. W Chinach nie mamy kościołów konsekrowanych, Pé-tang jest konse-

krowany niejako przez te niezliczone ciosy, jakie odebrał i przez cudowną opiekę, jaką go otaczali aniołowie Boży.

Wielki ołtarz jest bardzo piękny, w święta rozpływa się w świetle. Chór jest jakby jego koroną chwały i zaszczytu; około 150 dużych i małych lewitów cisną się dokoła niego i napełniają go swą harmonią.

Śpiewają zaś nietylko księża i seminarzyści, ale nadto i dzieci szkolne i to tak dobrze jak i uczniowie seminaryum. Śpiewają nawet i ludzie, mnie się zdawało, że wszyscy śpiewali w Pé-tang bardzo dobrze, Kyrie, Gloria i Credo. Można się było naprawdę zapytać, czy jesteśmy w Chinach czy u św. Łazarza w Paryżu.

Po obydwu stronach i nieco za Pé-tangiem, znajduje się wielkie i małe seminaryum, z drugiej strony drukarnia Zgromadzenia, rezydencya i kaplica domowa Misyonarzy.

Pomiędzy drukarnią i rezydencyą jest duże podwórze, w pośrodku którego wznosi się na pięknym piedestale z białego marmuru wielka statua Ojca Misyonarzy, św. Wincentego, wysokości blisko 2 metrów. Św. Wincenty zwrócony jest do rezydencyi i do swych dzieci i zdaje się, jakby na nich patrzał, ich zachęcał i podnosił. Jest przedstawiony jako kaznodzieja z krzyżem w lewej ręce, cały wyraz twarzy pełen dobroci. Statua ta jest podarunkiem dawnej wizytatorki Sióstr Miłosierdzia, Siostry Labrenil.

Wreszcie za Pé-tangiem jest duży park, zamieniony w czasie walki z Bokserami na pole męczeńskie. Od tego czasu pokrył się już kwiatami i zielenią. Niepokalana Dziewica ma tam w pośrodku tron; dalej pomiędzy drzewami z jednej strony św. Anna, której tak wzywano w dniach próby, a z drugiej błogosławiony nasz brat Jan Gabryel Perboyre, który zdaje się tam być na swem miejscu. Dawny więc park stał się dużym ogrodem pełnym milczenia, modlitwy, kwiatów i zieleni. Tu i owdzie widać Misyonarzy, którzy się modlą, przechadzają, albo rozmyślają. Rzadko słyszy się tamk rzyk, albo jakikolwiek hałas.

Poza Pé-tangiem jest Jen-tsen-tang, oddzielony od ostatniego drogą publiczną i zwykle opustoszałą i spokojną. Sam Jen-tsen-tang jest także pełen życia i nawet więcej ożywiony niż Pé-tang. Siostry Miłosierdzia biegają tam na wszystkie strony. Dom jest pełny dzieci i katechumenek, pierwsze wesołe i zabawne, drugie nieco roztropniejsze i poważniejsze, bo gdy w godzinach milczenia zwołuje dzwon Siostry na modlitwy albo czytanie, to nie odważą się już mówić jak tylko po cichu, a to dla szacunku względem swych mistrzyń.

Zresztą wszędzie jest pełno życia chrześcijańskiego, tak w Pé-tang jak i w Jen-tsen-tang: modlą się, uczą, pracują, śpiewają.

Nan-tang, Tong-tang i Si-tang jeszcze się nie odbudowały. Niedługo jednak po uwolnieniu Pekinu objął w posiadanie bez wachania X. biskup Favier wszystkie nieruchomości, które zniszczyli Bokserzy. Najpierw otoczono murami te własności, potem urządzono odpowiednie mieszkanie dla Misyonarzy, obszerne sale dla katechumenów i dla dzieci szkolnych i wreszcie duży budynek, służący za tymczasowy kościół. W tym czasie zostali instalowani X. Ponzi do Tong-tang, a X. Bantegnie do Nan-tang.

Nie jest to jeszcze instalacya definitywna, na razie jednak wystarczy. Zresztą X. biskup Favier spodziewa się powoli szatanowi wyrwać to wszystko, co mu zabrał i odbudować jedno po drugiem Nan-tang, Tong-tang i Si-tang. Tymczasem, aby zapobiedz najpierwszym potrzebom, wybudowano piękny gotycki kościół na cześć św. Michała, między Nan-tang i Tong-tang, mniejwięcej w równej od nich odległości, w dzielnicy, zwanej Poselską. Tak możnaby nazwać i dzielnicą europejską. Dzielnica ta bardzo się rozszerzyła od czasu oswobodzenia Pekinu i klęski Bokserów. Ponieważ kaplica legacyi francuskiej była za małą dla katolickiej kolonii europejskiej w Pekinie i dla licznzch katolickich chińskich urzędników, zatrudnionych w różnych europejskich urzędach, zajął się ks. biskup Favier wybudowaniem w tej

dzielnicy pięknego i dużego kościoła na cześć i pod opieką księcia wojsk niebieskich, św. Michała.

Bardzo blisko i nieco w tyle za kościołem św. Michała wznosi się rezydencya dla Misyonarzy, szkoły, katechumenaty, ochronki i schroniska. X. Capy zajmuje się dzielnicą legacyi. Na wschód od kościoła św. Michała, mniej więcej 500 kroków od niego, wznosi się szpital międzynarodowy — o wyglądzie zarazem poważnym i lekkim. W szpitalu międzynarodowym znajduje się ośm Sióstr, a wszyscy chorzy Europejczycy są zadowoleni, że w córkach św. Wincentego à Paulo znajdują prawdziwe dla siebie matki.

Zresztą tu oglądano się tylko za Europejczykami. Siostry mają jeszcze inny szpital chiński, przylegający do powyższego, gdzie lekarz legacyi francuskiej odwiedza codziennie chorych krajowców.

W szpitalu są Siostry nietylko dozorczyniami chorych, muszą też być aptekarkami, bo w Pekinie nie było ani jednej apteki europejskiej. Mają aptekę, która dostarcza odtąd lekarstw dla całej kolonii europejskiej w Pekinie i wysyła je w różne strony. Poza Pekinem, na wschód, mieliśmy dawniej ochronkę dla chłopców w Cha-la, a w pobliżu piękną chrześcijańską osadę z cmentarzami dla Misyonarzy i Sióstr.

Cha-la już odbudowano, tak samo i cmentarze. Pomniki grobowe dawnych misyonarzy osadzono nazewnątrz murów nowego kościoła.

Co do naszych drogich zmarłych Sióstr to zebrano z całą starannością ich kości i umieszczono w małym wspólnym grobowcu. Kamienie grobowe, które przedtem wskazywały grób każdej z osobna, okrywają teraz ściany wewnętrzne i zewnętrzne tegoż grobowca. Ten mały grobowiec, bardzo prosty, wzbudza uszanowanie, cześć i uczucie pobożności. Inne ruiny dźwigają się w różnych punktach misyi w Pekinie. Co więcej w ważnych punktach, gdzieśmy przedtem nic nie mieli, wznoszą się dziś zabudowania katolickie — a życie chrześcijańskie rozwija się w nich zadziwiająco.

Na drodze żelaznej z Pekinu do Pao-ting-fu, w równej mniej więcej odległości od nich, wznosi się miasto drugorzędne, zwane Tichono-ticheon. Przed zaburzeniami r. 1900 był tam mały zakład protestancki, zupełnie przez Bokserów zniszczony.

W tym czasie nie mieliśmy nic w Tichono-ticheon. Tego roku zastałem tam X. Fabrègues, kierującego małym departamentem szkół i katechumenów, wszystko w bardzo dobrym porządku.

Naprzeciw szkół X. Fabrègues, oddzielone od nich wielką ulicą, wznoszą się zakłady Józefitek dla nauczania dziewcząt i katechumenek — wszystko także w porządku.

Bardzo wiele pracują one nad nawracaniem i utrwaleniem życia chrześcijańskiego w okolicy Tichono-ticheon. Tego roku było około 800 chrztów dorosłych. Wszystko zapowiada w krótkim czasie obfite żniwo. O zamiarach urzeczywistnionych nie będę nic mówił, bo nie widziałem ich na własne oczy — a zresztą mój list już i tak jest długi.

Racz przyjąć itd.

*L. Boscat* C. M.

# KRONIKA.

---

**Kraków.** Kleparz. Na początku nowego roku poniósł nasz dom na Kleparzu ciężką stratę w osobie brata Jana Ryzińskiego, który umarł 3-go stycznia b. r. Z zawodu był ogrodnikiem, zwany w domu Wincentym. Zacny i świątobliwy ten misyonarz urodził się w Luszewie, w gubernii Płockiej 12 sierpnia 1829 roku. Idąc za głosem powołania, wstąpił dnia 14 grudnia 1851 r. do Zgromadzenia XX. Misyonarzy w Warszawie u św. Krzyża, gdzie po dwuletniej w Seminaryum próbie złożył śluby św. dnia 11 września 1854 roku. Dziesięć lat przepędził w Warszawie, oddając się z całym zapałem modlitwie i pracy. Wtem w roku 1864 po powstaniu styczniowem nastąpiło rozwiązanie Zgromadzenia i ś. p. Jan podzielił los innych misyonarzy polskich. Ciężka to była chwila dla tego zacnego Misyonarza, który tak serdecznie kochał nasze Zgromadzenie. X. Wizytator Dmochowski osobnem pismem do niego z Łowicza wystosowanem — dał mu pozwolenie, że może w czystości wieść życie w stanie świeckim i przytem podniósł to, że przez cały czas pobytu swojego w Zgromadzeniu zachowywał się jak najmoralniej, a w spełnianiu obowiązków swojego stanu i powołania zawsze okazywał się akuratnym i gorliwym. Zamiłowany w życiu cichem, pobożnem i pracowitem szukał dla siebie odpowiedniego zajęcia — wreszcie znalazł je w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie. Chociaż przemocą odcięty na zewnątrz od Zgromadzenia i życia wspólnego, duchem i sercem był brat Ryziński zjednoczony z kongregacyą i naczelną jej głową O. Generałem. Pokazuje się to z listu, jaki do

niego pisał O. Generał Fiat dnia 20 czerwca 1896 r., w którym, odpowiadając, zapewne na zamiar jego wstąpienia do domu Zgromadzenia w Krakowie, zachęca go do tego kroku najgoręcej i przytem cieszy się niepomiernie, że pozostał tak wiernym swemu świętemu powołaniu i dochował tak wielkie przywiązanie i miłość do Zgromadzenia. „Święty Wincenty będzie Ci błogosławił — pisze do niego O. Generał — i będziesz miał uczestnictwo we wszelakich łaskach kongregacyi i jego modłach pośmiertnych“. Przepowiednie najczcigodniejszego O. Generała spełniły się odnośnie do ś. p. brata Jana. Zachęcony jego tak słodką odpowiedzią niebawem przyjechał do Krakowa i przyjęty radośnie tutaj osiadł wśród swoich na Kleparzu. Rozmiłowany w ubóstwie oddał pracą uzbierany grosz na dobre cele przez ręce ś. p. X. Wizytatora Soubielle i odtąd jaśniał w naszym domu jako doskonały wzór pobożności gruntownej, pracowitości niezmordowanej, sumienności w zachowywaniu reguł. Sam widok jego pobudzał do pobożności, tak przejęty był Bogiem i Jego miłością. Wolne chwile od pracy wszystkie spędzał na modlitwie przed Bogiem. Najśw. Sakrament i Najśw. Marya Panna to były jego ulubione przedmioty, ku którym zwracał ciągle swe serce. Kiedy ciężką chorobą złożon, nie mógł oddawać czci P. Jezusowi w kościele i przed ołtarzem Maryi się modlić, zakupić polecił za resztę grosza, jaki miał, świece woskowe, aby miasto jego paliły się w kościele na chwałę Jezusa i Maryi. Twarz tego świątobliwego starca promieniała niezwykłym blaskiem, i serce jego gorzało świętym ogniem miłości Bożej. Taką dziecięcą i szczerą pobożność rzadko napotkać. Zamiłowanie do pracy zawsze towarzyszy prawdziwej miłości Bożej i jest tem dla niej, czem drugie skrzydło u ptaka. To też wzruszający był widok patrzeć na tego krzepkiego starca, który przekroczył 70 lat, jak od rana do wieczora pracował w ogrodzie i miłując Boga, miłował tę pracę jako rzecz Boską, i w duchu naszego Zgromadzenia, żeby spracowanym sługom Bożym — jak mówił — bodaj w czem się przysłużyć, owocami ziemi a choćby wonnością kwiatów ich rozradować.

W zachowaniu reguł nikt go nie prześcignął, zawsze pierwszy bywał na ćwiczeniach duchownych. Na wzór św. Wincentego codziennie pierwszy wielbił po 4-tej rano Boga swego w kościele i z miłością ołtarze obchodził. Wszyscy sobie przypominamy, jak miły był w pożyciu ów misyonarz. Cichość, słodycz, usłużność, delikatność w obejściu, płynące z miłości bliźniego, jawnie ukazywały jego wielką cnotę. Był on naprawdę ozdobą naszego domu, błyszczącą perłą pośród synów św. Wincentego i dobrą wonnością Chrystusową. Pamięć takiego dobrego misyonarza pozostanie na zawsze u tych, którzy go bliżej znali, owszem pamiątka jego trwa na wieki. Za wierność swemu powołaniu Bóg go tak nagrodził w tem i przyszłem życiu.

Z prac misyjnych, odbytych w przeszłym kwartale, notujemy krótko następujące. Dnia 25 stycznia w dzień nawrócenia św. Pawła rozpoczęły się trzydniowe rekolekcye ludowe. Przeszło 600 mężczyzn zgromadziło się na te ćwiczenia duchowne — około 400 z nich było z Polski, reszta ze Ślązka i z Galicyi. Budowali nas swą szczególniejszą pobożnością. Najprzewielebniejszy X. biskup Nowak tym razem nie mógł przybyć na zakończenie, gdyż właśnie wtedy celebrował u PP. Wizytek na uroczystość św. Franciszka Salezego. Za to widzieli go nasi rekolektanci w części na Stradomiu, gdzie też X. Biskup celebrował, a w części podążyli na nabożeństwo do kościoła PP. Wizytek i tam mieli sposobność widzieć ukochanego Dostojnika Kościoła.

Niedługo potem odbyły się ostatnie rekolekcye dla kobiet 8-go lutego. Było ich z górą 950 ze wszystkich dzielnic dawnej Polski.

Ponieważ we czwartek 11-go lutego przypada odpust na Nowej Wsi Narodowej, więc tam też podążyły pobożne pątniczki i brały udział w nabożeństwie, podczas którego celebrował Najprzew. X. biskup Nowak. Następnego dnia w piątek raczył przybyć znowu niezmordowany Pasterz dyecezyi krakowskiej, rozdał wszystkim Komunię św., jak zwykle pięknie, podniośle i rzewnie przemówił do tej rzeszy wybranej,

wybierzmował wiele z pomiędzy nich i serdecznie żegnany opuścił uszczęśliwione rekolektantki, zostawiając wdzięczną i trwałą pamięć w ich sercach.

Prócz szeregu misyj, które nasi konfratrzy rozpoczęli jeszcze 2 stycznia 1904, odprawiono dwoje rekolekcyj dla Sióstr Miłosierdzia (17—26 stycznia) i (6—13 marca) rekolekcye dla XX. Kanoników Lateraneńskich przy kościele Bożego Ciała (6—10 marca); dwoje rekolekcyj dla ubogich w zakładach Sióstr III. Zakonu św. Franciszka z Asyżu (8—12 marca) przy ulicy Kopernika i (21—24 marca) w angielskim ogrodzie. Nadto, jak zwykle, były rekolekcye w domu nieuleczalnych im. Helclów (17—20 lutego); w szpitalu św. Ludwika (29 lutego do 1 marca).

Prócz tego dawali nasi rekolekcye w szkołach miejskich t. j. w szkołach Mickiewicza, Kościuszki i św. Salomei, w nowej szkole na Kleparzu, tudzież w zakładzie nauczycielek pod im. św. Rodziny na Pędzichowie. Wreszcie i nasi uprzywilejowani ubodzy „dziadkowie“ mieli swoje rekolekcye w kaplicy domowej na Kleparzu.

Komunikantów w roku 1903 rozdano w kościele kleparskim 41.260.

**Kaczyka.** Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego połączona z uroczystością doroczną odpustu d. 15 sierpnia, na zawsze pozostanie mi w pamięci jako bodziec do tego by w pracy nie ustawać i nie żałować trudu, dopóki Matce Najświętszej nie wystawi się godnego przybytku, a Misyonarzom placówki stosownej, gdzieby odpowiednio mieszkając i pracować dobrze mogli. Już od wczesnego ranka we wigilię święta, tłumy ludzi ciągnęły z najdalszych zakątków Bukowiny ze Siedmiogrodu i Mołdawy do Kaczyki, bo wszystkie linie kolejowe za pół ceny (przyznała to tego roku po raz pierwszy Dyrekcya kolejowa Kaczyce) przywoziły pielgrzymów; w sam dzień odpustu umyślny osobny pociąg przyjechał z pątnikami, i przybyły liczne procesye między nimi aż ze Suczawy i z Radowiec. Cała Kaczyka już we wigilię przepełniona była pielgrzymami, a księża spowiadali od rana.

Dzięki Bogu zjechało się ich dużo, bo przeszło 30. Poczciwi Konfratrzy z przezacnym X. Kamińskim na czele aż z Krakowa i ze Lwowa podążyli z pomocą. Pod wieczór przybył Najprzewielebniejszy X. arcybiskup Weber. Kościółka małego już tylko połowa stoi, bo na miejscu dawnego presbyteryum i części kościółka już założono fundamenta pod nową wieżę. Przygnębienie mnie opanowało, kiedy deszcz padał bez ustanku a pod poddaszem, które koło kościoła z desek prowizorycznie zrobić kazałem, ledwie malutka cząstka ludzi zmieścić się mogła. Ale pokazało się, że lepiej zawsze jest tak, jak Bóg zarządzi. Deszcz ten bardzo się przydał, bo na drugi dzień cudowna pogoda była, a ludzie nie byliby w tym natłoku wytrzymali upału, gdyby Bóg nie był zesłał deszczu poprzednio. W sam dzień od 5-tej rano, już tłumy ludu, z których wielka część koło kościoła spała, były na fundamentach nowego kościoła. Msze św. od 5-tej godziny bezustannie odprawiały się, przy dwóch ołtarzach w ciasnym kościółku i przy dwóch ołtarzach postawionych na zewnątrz na fundamentach kościoła nowego. Komunię św. bez przerwy udzielaliśmy tłumom klęczącym w szeregach na nowych fundamentach. Przystąpiło w ten dzień do Komunii św. około 3.000 osób. O godzinie 9-tej rozpoczęła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego, której dokonał Najprzewielebniejszy X. arcybiskup Weber, wielki czciciel Matki Boskiej kaczyckiej. Cudowny był widok, wśród prześlicznej pogody tych tłumów nieprzejrzanych, *ex omnibus gentibus, linguis et nationibus,* co zaległy wzgórza wznoszące się nad placem budowy i z wytężeniem przypatrywały się tej wspaniałej uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół, tak czczonej na Bukowinie całej, kaczyckiej Matki Boskiej. A słońce jakoby chcąc spotęgować blask wspaniałej uroczystości naszej, łamało swe promienie o złocistą mitrę konsekratora i błyszczące wyłogi mundurów salinarnych urzędników, co otoczyli Arcypasterza w około i zastępcy starosty, co rząd tu przedstawiał; — a grzejąc tak obficie i dzień ten blaskami swymi rozjaśniając słońce, zdawało się zapowiadać

tych łask obfitość, które na tem miejscu z rąk swoich co niebios bogactwami promienieją — zlewać zawsze będzie na czcicieli swoich miłosierna niebios Królowa. Potem było niemieckie kazanie (polskie było w czasie Sumy), wśród którego Najprzewielebniejszy Arcypasterz w innej części cmentarza bierzmował, a następnie odprawił mimo wielkiego już zmęczenia pontyfikalną Sumę przed ołtarzem na nowych fundamentach wzniesionym i przemówił po Sumie z tronu do tysiącznych tłumów zachęcając, by przyczynili się w miarę możności do tej budowy na cześć wspólnej Matki naszej. Składali też ludzie datki sercem chętnem. Zebrało się samej składki przeszło 2.500 koron, a byłoby się zebrało więcej, ale żal było księży odrywać od konfesyonałów, by zbierali składkę. Loterya przyniosła blisko 2.000 koron, a na Msze św. złożyli ludzie około 1.300 koron. Wielu dla natłoku nie uczyniło zadość ofiarnemu sercu, bo wobec szczupłości miejsca i niemożliwości należytego zorganizowania tego odpustu, nie szło tak, jak mogło to się udać.

Korony te jednak pochłonęły wznoszące się szybko mury. Zima nadeszła i przerwała naszą budowę, którą doprowadziliśmy do wysokości przeszło 8 metrów w około, ale też już czas był przestać i dlatego, że nie było za co budować. Przez zimę wypłacaliśmy o ile się trochę grosza zebrało materyały. Na wiosnę chciałbym podjąć budowę dalej, aby mogło się spełnić nasze najgorętsze życzenie t. j. aby w tym roku jubileuszowym poświęcić naszej ukochanej Matce kościół. Ale nie wiem jak będzie, bo kasa pusta. Wyglądam miłosierdzia z nieba, aby mianowicie w kasie znów się potrzebne środki znalazły. C. k. rząd dotychczas jeszcze ani grosza nie dał. Przed nowym rokiem miałem dostać pierwszą ratę t. j. 6.500 kor.; zamiast pieniędzy dostałem papier z rozmaitemi kwestyami z ministeryum, jak np., co się stanie ze starym kościołem, czyby go nie należało jako dzieło sztuki architektonicznej zachować (buda waląca się!) i t. p. Zanim ministeryum wszystkie swoje ciekawe wątpliwości zaspokoi, może jeszcze dużo czasu upłynąć, a pie-

nędzy tymczasem nie będzie. Byłem u JE. Ks. Hohenlohe prezydenta kraju, pożaliłem się na to i przedstawiłem nieuzasadnione zwlekanie rządu. Dał mi na pociechę od siebie 100 kor. na kościół i przyrzekł, że wszystkiemi siłami będzie się starał, abym na wiosnę pieniądze dostał. Dobre ma chęci, ale nie wiem czy one kunktatorstwo wiedeńskie przełamią.

Tymczasem zbieramy, jak zdołamy składki. X. Kołodziej objechał już prawie wszystkie parafie naszego dekanatu z niemieckimi kazaniami, po których zbierał składki. X. Rossmann w jednej węgierskiej parafii Hadikfalva uzbierał 10 worków zboża i parę koron, ja obecnie już dwa dni w drugiej osadzie czysto węgierskiej Andrasfalva, oddalonej od Kaczyki 40 klm. zbieram, co Węgrzy dają: jaja, serniki, ciekawe ich wyroby i trochę grosza. Ot! kwestarzami staliśmy się w Kaczyce „*mendicantes propter Mariam*“.

Dziwną dobroć i opiekę Bożą nad tem dziełem na chwałę Maryi podjętem ciągle podziwiać muszę i wzmacnia się we mnie wiara w cuda, ktorymi Bóg Matki Najśw. chwałę coraz więcej szerzy. Nie marzyłem, kiedym do Kaczyki przyszedł, abym w ciągu roku zebrał na kościół tysiące. Przedsięwzięcie zaś budowy tego kościoła chwilami zdawało mi się szaleństwem. Nie do uwierzenia zdaje mi się to, że w księdze składek figuruje już dzisiaj suma 22.000 kor. Ileż jednak potrzeba jeszcze, aby dzieło do końca doprowadzić! Polecam gorąco modlitwom i poparciu Księdza Dobrodzieja to dzieło ku czci Maryi podjęte, które jeszcze tyle ma do przezwyciężenia trudności.

Praca w parafii powiększa się, ale dzięki Bogu nie jest bezowocna. Z woli Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa objęliśmy już *curam animarum* w Illischestie, kolonii czysto niemieckiej oddalonej od Kaczyki 19·8 klm., gdzie na przeszło 4.000 mieszkańców jest zaledwie 200 katolików, a przewaga protestantów. Należeli ci katolicy do parafii z ludnością węgierską Joseffalva, ale żeby mieli więcej opieki duchownej przyłączył ich JE. X. Arcybiskup do nas. Jest tam mały nowy kościółek katolicki zbudowany w pobliżu wielkiego prote-

stanckiego kościoła. X. Kołodziej jeździ tam teraz co niedzielę i święta z nabożeństwem, a w ciągu tygodnia do szkoły. Trudne tam pasterzowanie, gdyż wielka obojętność religijna wskutek mięszanych małżeństw (tylko 3 małżeństwa czysto katolickie) i ciągłego obcowania z protestantami i schizmatykami. Może Bóg da, że ludność katolicka nie będzie już się zmniejszać, ale się powiększy. — W innej wsi naszej parafii, Botuszana, gdzie jest 63 dusz i prawie wszyscy byli zobojętniali i dzieci chrzcili w schizmatyckiej cerkwi, postaraliśmy się o to, że w szkole co tydzień mamy lekcyę religii, a w domu prywatnym odprawiamy od czasu do czasu nabożeństwo. To też i tam zaczynają ludzie nabierać trochę poczucia katolickiego. Z radością zobaczyłem w Matkę Boską Gromniczną, że jeden z tej wsi, który wszystkie swoje dzieci, a miał ich 4, dał chrzcić w tamtejszej rumuńskiej cerkwi, przywiózł teraz swoje nowo narodzone dziecię do chrztu św. do Kaczyki. Już i w kościele zaczynam ich widywać. Wiele innych objawów budzącego się poczucia katolickiego u naszych, co daleko od Kaczyki między przeważającymi rumunami schyzmatyczeli, wskazują nam, że przecież nie na próżno tu nas Opatrzność postawiła. Obyśmy tym zamiarom Opatrzności zawsze godnie odpowiadać umieli. Proszę o modlitwę w tej intencyi za nas.

**Tarnów.** Spełniając życzenia Szanownej Redakcyi, donoszę kilka słów o nowym naszym domu w Tarnowie. Nie obcą jest dla naszego Zgromadzenia dyecezya tarnowska, gdyż od lat kilkunastu pracowali i pracują w jej granicach z wielkim pożytkiem na misyach nasi Konfratrzy z domu krakowskiego. Nie myśleliśmy jednakże o stałem osiedleniu się w tej dyecezyi, bo najpierw Kraków nie tak daleko a potem ciągły brak kapłanów wobec ustawicznego wzrostu pracy w naszej prowincyi tak w Galicyi jak i w Ameryce, zdawał się wykluczać możliwość założenia jakiegoś nowego jeszcze domu w najbliższej przyszłości. Tymczasem Pan Bóg inaczej myślał, bo oto w połowie listopada przeszłego roku przyjechał do Krakowa Najprzewielebniejszy X. Leon Wałęga,

Biskup tarnowski z prośbą, aby Zgromadzenie podjęło się wybudowania dla nas domu i kościoła w Tarnowie ofiarując nam na początek miejsce pod kościół i pewną kwotę pieniężną, którą tarnowska kasa oszczędności złożyła na ten cel przed kilku latami. Czcigodny X. Wizytator zgodził się na propozycyę Najprzewielebniejszego X. Biskupa, zastrzegając sobie pewien czas, celem porozumienia się ze swoją radą a następnie z Najczcigodniejszym Ojcem Generałem. Dnia 1-go grudnia wysłano niżej podpisanego do Tarnowa aby wszystko zbadał na miejscu i z Najprzewielebniejszym X. Biskupem bliższe szczegóły omówił. Wkrótce potem nadeszło z Paryża od Najczcigodniejszego Ojca Generała zatwierdzenie fundacyi i tak tędy nadspodziewanie stanął na początku tego roku nowy dom w Tarnowie. Dnia 1-go lutego ja i X. Truszkowski przeznaczeni do Tarnowa, opuściliśmy Kraków, dnia 17-go tegoż miesiąca nadjechał jeszcze X. Kandora Sylwester i tak w trójkę mieszkamy w najętej kamienicy a pracujemy we filialnym kościele Matki Bożej. Kościół to stary, bo już przeszło 600 lat mający, mały, drewniany, ale wewnątrz czysty, pomalowany i robiący miłe bardzo wrażenie. Ludzi zawsze tak w niedzielę jak i w powszednie dni mnogo się gromadzi i podziwiamy ich wiarę żywą jakto podczas nabożeństwa wśród wielkich niekiedy mrozów, nie mogąc się dostać do środka kościoła, pod kościołem klęczą i modlą się. Nadto obsługujemy tutejszy szpital powszechny, w którym pracują Siostry Miłosierdzia, które nam na początku przy zakładaniu domu tyle dobrego serca okazały, że niech im to Pan Bóg sowicie wynagrodzi. A także w niedzielę do bliskich Gumnisk, gdzie mieszka JWP. księżna Konstancya Sanguszkowa dojeżdżamy ze Mszą św. i z nauką. Tarnowska parafia liczy do 30.000 ludzi a ma tylko jeden kościół mogący najwięcej 3.000 ludzi pomieścić, który jest zarazem kościołem katedralnym. Życzeniem więc Najprzewielebniejszego X. Biskupa jest podzielić tę parafię i jedną połowę parafii nam w zarząd oddać po wybudowaniu kościoła. Nie mała to rzecz wybudować kościół a względnie na wybudowanie tegoż zebrać

potrzebną kwotę, ale w Panu Bogu nadzieja, że wzbudzi sobie dusze, które przyczynią się do postawienia tego przybytku Bożego. Aby prędzej zacząć budowę zawiązałem tak zwany związek mszalny; kto się przyczyni do budowy kościoła i domu w Tarnowie najmniej jedną koroną, ten wstępuje do tego związku mszalnego i jako taki bierze udział w 12 Mszach corocznie po wieczne czasy odprawiać się mających. Łaskawej pamięci i dobremu sercu czytelników i czytelniczek „Roczników" ten związek mszalny polecam. Kończę już, bom zmęczony, w piątek bowiem skończyłem rekolekcye z tutejszymi rękodzielnikami, w których brało udział przeszło 600 majstrów i kupców, a dziś zaczynamy dwutygodniowe rekolekcye ludowe w katedrze tarnowskiej.

*X. Stanisław Tyczkowski,*
n. k. Zgr. M.

**Kraków.** Stradom. W bieżącym roku szkolnym obok zwykłej pracy w naszym kościele i w zakładach, powierzonych naszej opiece, dawaliśmy rekolekcye w kilku miejscach, a mianowicie: w grudniu dzieciom Maryi na Kazimierzu, tamże w marcu ubogim tej dzielnicy. Z początkiem postu ubogim mężczyznom, a z końcem postu ubogim niewiastom w zakładzie brata Alberta. W tymże czasie dawał rekolekcye X. Góral ubogim w Towarzystwie Dobroczynności, następnie uczniom piekarskim w Stowarzyszeniu chrześcijańskich piekarzy, a w końcu uczennicom żeńskiego Seminaryum nauczycielskiego. Pomagaliśmy wszystkim prawie katechetom szkół krakowskich w peryodycznem słuchaniu spowiedzi uczniów. U nas odprawiło rekolekcye kilku księży i jeden profesor gimnazyalny świecki. W tym czasie, jak zwykle co roku, obchodziliśmy z wielką uroczystością triduum na św. Pawła przy wielkim udziale wiernych, którzy zresztą coraz liczniej gromadzą się na nasze nabożeństwa. W roku 1903 Komunij św. rozdano w naszym kościele 29.230.

Założone przy naszym kościele Stowarzyszenie żywego Różańca rozwija się pomyślnie. Zaprowadzone nauki katechetyczne po południu w niedziele i święta ściągają mnóstwo

wiernych do kościoła. Poza naszym kościołem miewamy nauki w kościółku św. Józefa co trzecią niedzielę, a przez post miewaliśmy nauki pasyjne w kościółku Sióstr Miłosierdzia na Kazimierzu i w zakładzie Sióstr Nazaretanek u św. Jadwigi.

Z grona kleryków, odbywających w naszym domu studya teologiczne, miał jeden, X. Jan Łęgowski, to szczęście, że mu dla choroby przyspieszono święcenia kapłańskie. Nader dla nas uprzejmy Najprzew. X. biskup Nowak z wielką łaskawością zajął się naszym konfratrem, i w przeciągu kilku tygodni dał mu wyższe święcenia. Święcenia kapłańskie odbyły się z wielką okazałością 25 marca w uroczystość Zwiastowania Matki Bożej w kościele Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu. Na święcenia i prymicye przybyli krewni konfratra z Prus zachodnich i dwie siostry jego, Siostry Miłosierdzia. Prymicye ciche odprawił w naszem oratoryum 26 marca w dniu 7 boleści Matki Bożej wśród pięknego i rzewnego śpiewu kleryków, którzy całem sercem podzielali szczęście, przez wszystkich serdecznie kochanego konfratra a ich kolegę. W trzecie święto Wielkanocne urządzili nasi klerycy z wdzięczności za doznaną łaskawość Najprzew. X. biskupowi Nowakowi piękny poranek, przyczem X. Biskup podniósł związek, jaki go łączy z naszem Zgromadzeniem, bo się u nas sposobił na kapłana pod przewodnictwem duchownem naszego Czcigod. X. Wizytatora. Kiedyś mieszkał z X. arcybiskupem Bilczewskim w tej samej sali, w której urządzali mu teraz nasi klerycy tak serdeczną owacyę. Życzył nam łaskawie wytrwania w dobrem i radził mieć zawsze przed oczyma naszych starych, czcigodnych konfratrów, którzy życiem swojem jego budowali i uświęcili te mury.

**Parana.** Gazeta polska w Brazylii z dnia 23 stycznia b. r. podaje niektóre szczegóły z życia naszych konfratrów na tym odległym posterunku: „Błoga działalność XX. Misyonarzy na Thomas-Coelho ujawnia się coraz szerzej. Do szkoły X. Chylaszka (na Rosach) zapisało się 48 dziatwy, znaczy to, że będzie i więcej. Dnia 21 stycznia X. Superyor przy kościele

św. Michała otworzył szkółkę dla dziewcząt, w której sam będzie nauczał trzy razy tygodniowo. Za pamięć o dziewczątkach należy się X. Superyorowi głęboka wdzięczność od rodziców, były bowiem dotąd dziewczęta opuszczone i nikt o nich nie pamiętał. Również przy współudziale XX. Misyonarzy, Piotr Fila otwiera szkółkę przy kościele Matki Boskiej tak, że w tej chwili w granicach tej kolonii jest czynnych pięć szkółek“ itd.

Trzeci konfrater X. Hugo Dylla objeżdża stan Parany, spiesząc z pomocą duchowną Polakom licznie tamże osiadłym. W liście z pierwszego marca z Sao Matheus opisuje swoją wyprawę i radość Polaków, że danem im jest na obczyźnie zobaczyć Misyonarza rodaka. „Poczciwi Polacy — pisze X. Dylla — tłumnie się garną na misyę, wszyscy się spowiadają z całego życia. Kiedy im wspomnę o ziemi ojczystej, powstaje taki lament, że przerwać trzeba; płaczą tu i tęsknią za Polską, jak Żydzi w niewoli babilońskiej. Tak gorące mają nabożeństwo do Matki Najśw., że wspomnieć tylko o Niej, wspomnieć o Częstochowie — wszyscy kobiety i mężczyźni płaczą jak dzieci“.

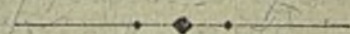
**Z powodu roku jubileuszowego** Matki Najśw. Niepokalanie Poczętej, mamy zamiar ostatni rocznik poświęcić czci Najśw. Maryi Panny i podać szczegóły z rozwoju nabożeństwa do Niepokalanego Poczęcia w Polsce. W tym celu upraszamy wszystkie dyrektorki Stowarzyszenia „Dzieci Maryi“ o nadsyłanie do redakcyi „Roczników“ sprawozdań co do początku, rozwoju i liczby członków tego Towarzystwa.



# Dobre książki do nabycia u XX. Misyonarzy.

1) X. K. Gawroński: **Jasny i gruntowny wykład nauki Kościoła św.**, opr. 2·50 Kor. (Mk.).
2) Tegoż: **Historya święta**, 2 tomy razem oprawne 2·80 Kor. (Mk.).
3) X. Ludwik z Grenady: **Przewodnik grzeszników**, opr. 3·20 Kor. (Mk.).
4) X. Mioduszewski: **Śpiewnik kościelny** ze wszystkimi dod. 8 K. (Mk.).
5) Tegoż: **Kantyczka** 1·10 Kor. (Mk.).
6) **Pastorałki i kolędy** z nutami, opr. 2 Kor. (Mk.).
7) **Wiadomość o 3 Szkaplerzach** i krótkie nabożeństwo 20 hal. (fen.).
8) **Nowenna za dusze w Czyścu** 30 hal. (fen.).
9) **Officium za zmarłych** 20 hal. (fen.).
10) **Opis koronki za zmarłych** 10 hal. (fen.).
11) **O naśladowaniu J. Chrystusa**, br. 1 Kor. (Mk.), opr. 1·50 Kor. (Mk.).
12) **O naśladowaniu Najśw. P. M.**, opr. 60 hal. (fen.).
13) **Nowenna do św. Wincentego à Paulo** 30 hal. (fen.).
14) **Maksymy św. Wincentego na każdy dzień roku** 30 hal. (fen.).
15) **Nowenna do św. Tekli** 30 h. (fen.).
16) **Adoracye N. Sakr.** opr. 1 Kor. (Mk.).
17) **Nowenny do Najśw. Panny M.**, opr. 1 Kor. (Mk.).
18) S. Kat. Emmerich: **Bolesna Męka Zbawiciela naszego** 1 Kor. (Mk.), opr. 1·50 K. (Mk.).
19) Tejże: **Życie Najśw. Panny**, opr. 1 Kor. (Mk.).
20) **O Dzieciątku Jezus w Pradze** 20 hal. (fen.).
21) **O jedności Kościoła** 2 Kor. (Mk.).
22) **Pacierz codzienny** 10 h. (fen.).
23) **Zegarek Męki Pańskiej** 10 hal. (fen.).
24) **Ofiarowanie Męki P. za zmarłych** 10 hal. (fen.).
25) **Śpiewniczek** mniejszy 60 hal. (fen.).
26) „ większy 1 Kor. (Mk.).

27) X. Dr. Collet: **Rozmyślania rekolekcyjne**, opr. 1·40 Kor. (fen.).
28) **Pamiątka rekolekcyi** większa, opr. 30 hal. (fen.).
29) **Pamiątka rekolekcyi** mniejsza, 10 hal. (fen.).
30) **Dusza przy żłóbku Chrystusa**, br. 30 hal. (fen.), opr. 40 hal. (fen.).
31) **Skarb ukryty**, opr. 80 hal. (fen.).
32) **Manualik Dzieci Maryi** po 1·60, 2 i 3 Korony (Mk.).
33) Św. Franciszek Sal.: **Droga do życia pob.**, brosz. 1 Kor. (M.), opr. 1·50 K. (M.).
34) **Błog. Franciszek Reg. Klet** 1 Kor. (Mk.)
35) **Obrazki** z życiorysem tegoż, 100 3 Kor. (Mk.).
36) **Żywot św. Jana Kantego**, opr. 1 Kor. (Mk.).
37) Miesiące: **Styczeń**, 38) **Marzec**, 39) **Czerwiec**, 40) **Październik**, opr. po 1 K. (Mk.) 41) **Maj** 80 h. (fen.).
42) **Nabożeństwo do Niep. Serca Maryi**, br. 30, opr. 40 hal. (fen.).
43) **Książeczka misyjna** 1 Kor. (Mk.).
44) **Książki do nab. z odpustami** po 1·60, 2 i 3 K. (Mk.).
45) **O medalu św. Benedykta** 10 h. (fen.).
46) **Listki kółek żywego różańca** po 20 hal. (fen.).
47) **Cantionale Ecclesiasticum**, opr. 5 Kor.
48) **Rituale Sacramentorum** 7 Kor.
49) **Konferencye** X. F. Gawrońskiego, 2·50 K.
50) **Nieszpory** łać. i polskie 100 szt. 7 K. (Mk.)
51) **Obrazy N. Oblicza P. J.** na płótnie większe i mniejsze, **Dzwonki Loretańskie** i **Okowy św. Piotra.**
52) **Nowa pieśń o N. P. Lourdeńskiej**, z melodyą 10 hal. (fen.).



W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.